

GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 7 maja 2024 | Redaktor prowadząca Alina Janusz | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 105.10599, 1

Nakład 49 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Afera hejterska

Ucieczka
sędziego?



FOT. ADAM BURAKOWSKI/REPORTER/EAST NEWS

Jeden z bohaterów tzw. afery hejterskiej, sędzia Tomasz Szmydt, powiedział, że Białoruś to „otwarty i przyjazny kraj”. I wystąpił do białoruskich władz o udzielenie mu azylu politycznego. Za rządów PiS nie udało się pociągnąć do odpowiedzialności żadnego z uczestników afery. Prokuratorskie śledztwo nabrało jednak tempa po zmianie władzy. Wiele wskazuje na to, że decyzyja sędziego to chęć ucieczki przed polskim wymiarem sprawiedliwości ► 7

Temat dnia

W pułapce
mieszkaniowej

Ludzie wydają oszczędności życia, a dostają mieszkania, które są bubłami ► 4-5

Gospodarka

Będzie nawet
1,2 tys. zł
z bonu

Znamy już kwoty bonów energetycznych i daty, w których trzeba będzie złożyć wniosek ► 12

Reportaż

Na granicy

– Wojskowi w kominiarkach kazali nam paść przed nimi na kolana, oddać telefony i grozili, że je rozbiją ► 18-19

Rozpoczęło się bombardowanie miasta Rafah

Zerwane pokojowe
negocjacje



FOT. REUTERS/HATEM KHALED

Izraelska armia wezwała 100 tys. Palestyńczyków do opuszczenia Rafah. Zerwane negocjacje pokojowe z Hamasem miały być związane z planowaną inwazją Izraelczyków na to miasto.

Michał Kokot

Od niedzieli izraelskie siły zbrojne wzywają mieszkańców wschodniej części Rafah do ewakuacji w związku z planowanym uderzeniem militarnym w rejonie. Jak poinformował w poniedziałek płk Nadaw Szoszami, rzecznik izraelskich sił zbrojnych, armia planuje „działania w ograniczonym zakresie” w mieście (jednak izraelski minister obrony Joaw Gallant mówi o „potężnej operacji w bardzo bliskiej przyszłości w Rafah”). Izraelczycy twierdzą, że mieszkańcy zostali poinformowani o planowanej operacji telefonicznie, w tym przez SMS-y, a także za pośrednictwem ulotek zarzucanych nad miastem. Do tego wytyczona została droga ewakuacji do strefy humanitarnej al-Mawasi znajdującej się przy wybrzeżu Morza Śródziemnego. Jak jednak

zwraca uwagę „The Guardian”, obszar był wielokrotnie bombardowany przez Izrael.

Planowana operacja w Rafah ma związek z wystrzeleniem z tamtego terenu dziesięciu rakiet na pozycje izraelskie. Do zdarzenia doszło 5 maja. W wyniku ataku zginęło troje izraelskich żołnierzy. Z kolei Izrael kontynuował bombardowanie miasta.

Negocjacje bez efektu

Według źródeł dziennika „The New York Times” Izraelczycy już dawno planowali uderzenie w tamtej części Strefy Gazy ze względu na działających tam bojowników Hamasu. Premier Benjamin Netanjahu zapowiadał uderzenie od tygodni. Negocjacje ostatniej szansy, do których w Kairze 5 maja usiedli przedstawiciele Izraela, jak i Hamasu, nie przyniosły efektu.

Amerykańska gazeta twierdzi, że strona izraelska nie chciała przystać na całkowite zawieszenie broni, planując operację w Rafah. Netanjahu powiedział przy tym, że Izraelczycy nie opuszczą całkowicie Strefy Gazy, bo dałoby to szansę Hamasowi na przegrupowanie się, dozbrojenie i stanowiłoby ponownie poważne zagrożenie dla Izraelczyków w przyszłości. Netanjahu zwrócił również uwagę, że Hamas nie zgodził się na zwolnienie wszystkich izraelskich zakładników. – Pracujemy bardzo ciężko nad tym, by ich uwolnić, to nasz najwyższy priorytet – stwierdził.

Anonimowi negocjatorzy z Kairu w rozmowie z „NYT” utrzymują, że najwyraźniej obie strony nie chciały rozejmu, choć początkowo wiele wskazywało na to, iż jest on

• **Rafah w południowej Strefie Gazy, 5 maja 2024 roku** FOT. REUTERS/HATEM KHALED

możliwy. Ostatecznie jednak i Izraelczycy, i Hamas zaczęli się obwiniać wzajemnie o fiasko rozmów i kwestionowali to, czy druga strona dotrzyma warunków.

Dramatyczna sytuacja humanitarna

Amerykane wzywają Izraelczyków, by nie atakowali Rafah. W mieście schronili się uchodźcy z innych części Strefy Gazy, w których trwają walki. Przebywa tam 1,4 mln osób. UNRWA, Agencja Narodów Zjednoczonych dla Pomocy Uchodźcom Palestyńskim na Bliskim Wschodzie, alarmuje, że sytuacja humanitarna jest tam obecnie bardzo zła. Izraelskie uderzenie zaś będzie niosło ze sobą „niszczyielskie skutki” dla wszystkich mieszkańców Rafah i jego przedmieść.

Jednocześnie agencja zapowiedziała, że nie zamierza ewakuować swoich pracowników i nadal będzie zapewniać pomoc Palestyńczykom. Tuż przed zamknięciem tego wydania Izrael rozpoczął bombardowanie wschodniej części Rafah. ●

Izraelczycy już dawno planowali uderzenie w tamtej części Strefy Gazy ze względu na działających tam bojowników Hamasu

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Bartosz T.
Wielński

Powodów do świętowania brak

Wnioski płynące z postępowania przeciw Polsce nie są wcale optymistyczne. Art. 7. traktatu europejskiego z pozoru ma wielką moc. Z jego treści wynika, że kraj, który łamie podstawowe wartości – takie jak praworządność – może zostać pozbawiony głosu w Radzie Europejskiej. Takie rozwiązanie wpisano na żądanie Austrii. Wiedeń długo leczył traumę po trwającym w 2000 r. dyplomatycznym bojkocie w UE, spowodowanym wejściem skrajnej prawicy do austriackiego rządu. Austriacy uznali to za niesprawiedliwość, dlatego zasady dyscyplinowania członków Unii dokładnie spisano w pięciu punktach.

13 stycznia 2016 r. sięgnięto po nie po raz pierwszy, gdy Unia postanowiła przywołać rząd PiS do porządku po pierwszym z wielu ataków partii Jarosława Kaczyńskiego na Trybunał Konstytucyjny i zainstalowaniu w nim sędziów dublerów (w czym w haniebny sposób pomógł prezydent Andrzej Duda). Wcześniej Komisja Europejska wysłała do Warszawy kilka ostrzegawczych sygnałów. A że odpowiedź była typowo pisow-

ska – agresywna, okraszona martyrologią i antyniemieckimi fobiami – wiceprzewodniczący Komisji Frans Timmermans postanowił pójść krok dalej. Choć sam Lech Kaczyński przyznał mu Order Zasługi RP za upamiętnianie polskich żołnierzy, którzy wyzwa-

lali Holandię, Timmermans stał się dla propagandy PiS uosobieniem unijnego diabła.

Jednak ani wobec Polski, ani wobec Węgier Orbána, które też objęła podobna procedura, nikt na poważnie nie rozważał odebrania głosu w Radzie. Chodziło jedynie o pogrozenie Kaczyńskiemu palcem, postawienie do kąta, tak by zawstydzony chociaż trochę zmienił postępowanie. Kaczyński ani myślał się zmieniać. Odpowiedzią na krytykę ze strony UE było przyspieszenie. Po TK ofiarą PiS padły Krajowa Rada Sądownictwa i Sąd Najwyższy, PiS przejmował media, uczelnie, wyciągał ręce po szkoły. Kaczyński deptał unijne wartości, bo wiedział, że art. 7. jest martwy, gdyż odebranie prawa głosu wymaga jednomyślności członków UE. A w obronie Polski stanęłyby Węgry i na odwrót. Zresztą nie było pewne, jak w głosowaniu zachowałyby się inne państwa.

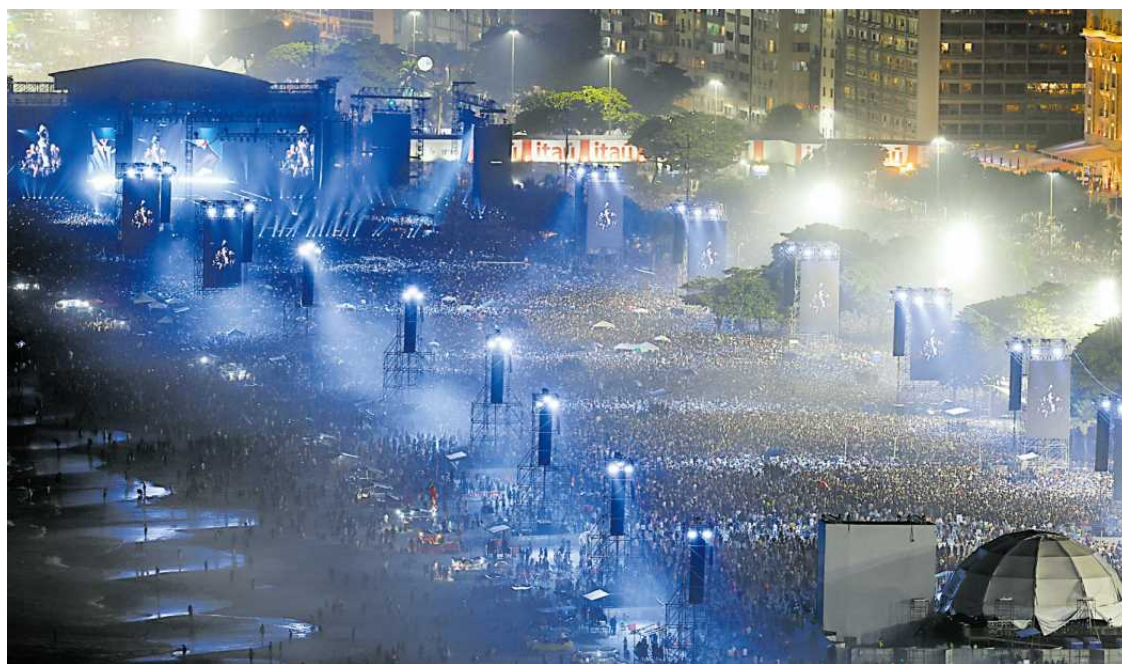
Dopiero po pięciu latach przyglądania się dewastacji demokracji w Polsce i nieudanym próbom dogadania się z PiS-em Unia wprowadziła mechanizmy pozwalające zamrozić wyłaty z unijnego budżetu czy z funduszy z KPO. Jednak Węgrom, dzięki skutecznym szantażom i tak udaje się krok po kroku obchodzić te obostrzenia. Dlatego zapowiedziana przez Komisję decyzja o zakończeniu postępowania z art. 7. wobec Polski nie jest powodem do świętowania, bo Unia wciąż nie potrafi bronić się przed autokratami we własnych szeregach. Czas to wreszcie zmienić. ●

Andrzej rysuje



• O rozpoczynających się maturach czytaj ► 7

Madonna na brazylijskiej plaży Ten koncert przejdzie do historii



FOT. PAPIEPA/ANTONIO LACERDA

– Rio, jesteście tu, w najpiękniejszym miejscu na świecie, z oceanem, górami, Jezusem. Magia — wykrzyzała Madonna podczas koncertu na brazylijskiej plaży Copacabana, odnosząc się do górującej nad miastem statui Chrystusa Zbawiciela. Władze miasta szacują, że w wydarzeniu uczestniczyło ok. 1,6 mln osób. Żaden artysta w historii nie zgromadził tylu widzów podczas solowego koncertu.

Liczba dnia

4610,90

Zł
albo **4617,80 zł (brutto)**.
Tyle będzie wynosić
w 2025 r. płaca mini-
malna – wynika z sz-
cunków ekonomistów.
Wskazują, że bardziej
prawdopodobna jest
ta pierwsza kwota. Od
stycznia pensja minimal-
na wynosi 4242 zł brutto,
a od 1 lipca zwiększy
się do 4,3 tys. zł.

Najstraszniejszy pisarz na świecie W Polsce wciąż uwielbiany

Przepis na sukces? Kanibalizm, płonące zwierzęta, wybuchające wymioty, gigantyczne świnie z ludzkimi narządami. I polscy potomkowie.

Niewielu pisarzy zasłużyło na swojego krasnala. Graham Masterton, owszem. Ma na imię Mastertonek i stoi we Wrocławiu przy Kielbaśniczej.

Pisarz urodził się w Edynburgu w 1946 roku. „Manitou”, pierwszy horror, opublikował w 1976 roku. Gdy na początku XXI wieku zaczął pisać kryminalną serię o Katie Maguire, irlandzkiej policjantce pracującej dla Gwardii Narodowej, był – przez krótki czas – jednym z najpoczytniejszych autorów tego gatunku. W 2024 roku czytelnicy Lubimyczytać.pl za najlepszy horror roku uznali jego „Szpital Filomeny” w przekładzie Małgorzaty Stefaniuk. Masterton odniósł w Polsce sukces, jakiego nie odniósł nigdzie na świecie. Bywało, że polskie wydania jego książek ukazywały się przed angielskimi, a pisarz, który już nie elektryzował zachodnich czy-

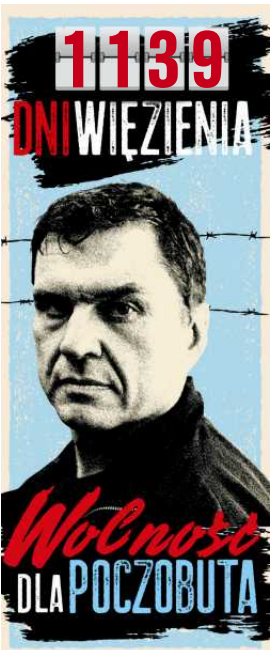


FOT. MARCIN ONUFRIUK / WYBORCZA

telników, u nas był podejmowany jak gwiazda. Pomagają w tym częste wizyty, polska żona, opowieści o uwielbieniu kuchni, odkryciu pradziadka z Polski.

Pomaga także umieszczenie akcji niektórych książek w polskich realiach. W wydanym w 2024 roku zbiorze opowiadań „Dni śmiertelnego strachu” czytelnicy znajdują historię „Czerwony rzeźnik z Wrocławia”.

Z Grahamem Mastertonem będzie można spotkać się podczas Targów książki i mediów VIVELO 2024, które odbędą się na Stadionie Narodowym w Warszawie w dniach 16-19 maja. ● **Wojciech Szot**



*Przyszliśmy z pomocą Stanom
Zjednoczonym, kiedy zostaliście
zaatakowani 11 września. Sama Polska
wysłała brygadę najpierw do Iraku, a potem
do Afganistanu. Teraz potrzebujemy was
w Europie Środkowej*

RADOSŁAW SIKORSKI

szef MSZ w wywiadzie dla prawicowej amerykańskiej stacji Fox News

Chcą walczyć z tanią tandetą

Lawina plastikowej tandety i jednorazowych ubrań za-lewa Polskę, podobnie jak większość krajów zachodniej Europy oraz USA. Nad Shein i Temu zaczyna zaciskać się pę-tła. Andrzej Domański, szef re-sortu finansów: „Ministerstwo przygotowuje plan działania”.

Piotr Miączyński

Za powódź taniego plastikowego badziewia z Azji, w której tonie Polska i Europa, odpowiada głównie platforma Temu. Mimo że formalnie ma siedzibę w Bostonie – jest własnością PDD Holdings, który również posiada Ping Duo Duo, popularną platformę handlu online w Chinach. Swoje dokłada Shein (prawidłowo mówi się Szijen) – gigant z Chin, którego siedziba znajduje się w Singapurze.

Imponujące tempo wzrostu

Temu do Polski zawitało w czerwcu ubiegłego roku. Dziś jeśli chodzi o liczbę użytkowników depcze po piętach Allegro.

W kategorii zakupy online Mediapanelu Allegro, owszem, ciągle jest pierwsze, 19,8 mln użytkowników. Ale Temu to numer dwa, niepełna 14,1 mln użytkowników. Numer cztery to Aliexpress (niepełna 9.5 mln), a numer siedem – Shein 6.7 mln użytkowników (dane za marzec).

Duet Temu/Shein bardzo mocno wykorzystuje media społecznościowe do promowania swoich produktów. Przy czym reklamy Temu atakują właściwie z każdego zakątka internetu. A firmy kurierskie w nieoficjalnych rozmowach przyznają, że jeśli ostatnio jakaś paczka nie trafiła do rąk klienta, tylko czeka na niego w punkcie odbioru, to efekt lawiny zakupów na azjatyckich platformach.

Temu to mydło i powidło, Shein zaczynał od mody, ale teraz sprzedaje znacznie więcej – kosmetyki, artykuły dla zwierząt, biżuterię, rzęsy, okulary przeciwsłoneczne, torebki itp.

Kupującym nie przeszkadza, że nabyte produkty to często jednorazówki. Rozmiary potrafią się różnić od deklarowanych, ubrania kurczą się bądź rozciągają. Liczy się cena. Spodnie za niespełna 40 zł, płaszcz puchowy za 159, bluzka za 20 zł, a kwiatowe bikini za 50 zł (prawie już wyprzedane).

Ten triumfalny pochód chińskich firm, przez Europę zaczyna budzić obawy.

Pod lupę resortu finansów

O sprawę został zapytany w trakcie ostatniej konferencji prasowej minister finansów Andrzej Domański. Pytanie było proste, czy Polska się przymierza do takiego rozwiązania jak Francja, która platformy wysyłające bardzo tanie rzeczy, chciałaby obłożyć podatkiem 10 euro od sztuki. Czy też mamy taki pomysł?

Odpowiedź była zaskakująca. Zaczęło się w stylu: „niebo jest niebieskie, a woda mokra”.

– Rząd walczy z nieuczciwą konkurencją. Między innymi w tym celu przyjęliśmy rozwiązanie dotyczące raportowania przez platformy handlowe w internecie. Jeżeli chodzi o chińskie platformy internetowe, to oczywiście przyglądamy się rozwiązaniu wprowadzanemu we Francji – ciągnął Domański.

To klasyczny polityczny banał, ale nagle padł nieoczekiwany konkret.

– Rozmawiałem z panem premierem w tym temacie jeszcze w poprzednim tygodniu. I Ministerstwo Finansów przygotowuje plan działania dotyczący ograniczenia potencjalnej nieuczciwej konkurencji ze strony zagranicznych platform handlu w internecie – wypalił Domański.

Szczegółów na razie brak.



• **Aplikacja Shein** FOT. WIRESTOCK CREATORS /SHUTTERSTOCK

Ale nie ulega wątpliwości, że konkurencja ze strony duetu Temu/Shein przeszkadza wielu firmom w Polsce – szczególnie tym z segmentu odzieżowego, które teraz mają spore kłopoty. Rynekowa bitwa toczy się w najtańszym segmencie.

10 euro dopłaty za spodnie?

Francja stała się pierwszym krajem w Europie, który stawia sobie za cel walkę z napływem taniej, masowo produkowanej odzieży (zwanej fast fashion). Takie ustawy jak francuska, nazywa się „kill bill” i nie chodzi tu o serię filmów akcji w reżyserii Quentina Tarantino, tylko przepisy (ustawę), które mają „zabić”, utrudnić, ograniczyć działalność. Tu na celowniku w pierwszej kolejności jest wspomniane Temu oraz Shein.

Nowe przepisy – uchwalone na razie przez niższą izbę francuskiego parlamentu, zakładają wprowadzenie systemu punktów ekologicznych w przypadku odzieży. I tak na przykład ubrania z produkowanej lokalnie bawełny (w UE uprawia się ją głównie w Grecji i Hiszpanii) będzie miała dobrą ocenę. Im produkt pokona jednak większą drogę i będzie wytwarzany z tkanin syntetycznych, tym wypadnie gorzej.

A wtedy pojawi się karna dopłata do przesyłki, na początek pięć euro za sztukę (biorąc pod uwagę ceny na Shein i Temu, kara często przekraczałaby cenę przedmiotu). Ale kary/podatek? rosłyby z roku na rok, osiągając do 10 euro (ok. 44 zł) za sztukę odzieży do 2030 roku.

Rynekowa bitwa toczy się w najtańszym segmencie

To nie koniec.

Przy cenie produktu miałyby się pojawić informacje o możliwości ponownego użycia, naprawie, recyklingu i wpływie na środowisko danego produktu. Jeśli ich nie będzie – grzywna wyniesie do 15 tysięcy euro.

Przepisy zakładają zakaz reklamowania firm fast fashion i ich produktów już od przyszłego roku. Złamanie zakazu? Kara 100 tysięcy euro.

Ustawa musi być jeszcze zaakceptowana przez francuski Senat.

Cytowana przez Deutsche Welle Julia Faure, projektantka mody i prezeska grupy En Mode Climat – zrzeszającej około 600 firm zajmujących się zrównoważoną produkcją odzieży – stwierdziła, że sam projekt ustawy jest już świetną wiadomością.

– Wygraliśmy bitwę kulturową, ponieważ fast fashion to katastrofa środowiskowa, społeczna i kulturowa, która wymiata

z rynku wszystko poza sektorem luksusowym, niczym gigantyczny Juggernaut (postać z komiksów Marvela, która obrywa się bez jedzenia, tlenu i wody przyp. red.) – powiedziała Deutsche Welle.

We Francji przy dyskusji o nowym prawie dużo mówiono o sprzedawaniu ubrańowych jednorazówek, bo ubrań z segmentu fast fashion, często się nawet nie pierze, tylko wyrzuca po jednokrotnym użyciu. Co roku na śmietnik we Francji trafia 700 tysięcy ton ubrań, z czego dwie trzecie trafia na wysypiska śmieci.

Ale w całej dyskusji pojawiały się również argumenty o stygmatyzacji klientów Shein i Temu, którzy zarówno w Europie jak i USA, są zazwyczaj mało zamożni oraz słabo wykształceni.

Samo Shein, sprawę skomentowało krótko. W oświadczeniu dla BBC, stwierdziło, że ustawa „pogorszy siłę nabywczą francuskich konsumentów w czasach, gdy już odczuwają skutki kryzysu kosztów życia.”

Francuzi mają częściej naprawiać

Francuzi są mocno wyczuleni na jednorazówki. Od stycznia 2021 obowiązuje w tym kraju indeks naprawialności produktów. Wprowadziła go ustawa antyodpadowa. Klienci z indeksu dowiadują się, jak trudno jest naprawić jakiś produkt. I dzięki temu mogą podjąć bardziej racjonalną decyzję.

Indeks jest w skali od 1 do 10 – czym wyższa ocena, tym lepiej. Przy czym ocena 5,5 oznacza, że produkt jest naprawialny, ale z trudem. 7 – da się go naprawić bez większych problemów. Od 8,5 startują produkty łatwo naprawialne. I tak dla przykładu mizernie w tym rankingu wypada Apple. O ile np. iPhone 13 i 13 pro dostaje ocenę 6,2, tak iPhone 11 – 4,6. Podobnie jest z telewizorami Panasonic badane modele mają wynik w granicach 4,1 – 4,6.

W ubiegłym roku nad Sekwaną wprowadzono dopłaty dla obywateli za wizyty u szewca i krawca, żeby zamiast wyrzucać buty i ubrania, ja naprawiali.

UE też się przygląda

Kilka dni temu Shein został przez Komisję Europejską uznany za VLOP. Brzmi to nieco jak VLOG, ale decyzja ma niewiele wspólnego z vidoblogowaniem.

VLOP to po prostu skrót od „Very Large Online Platform”, czyli „bardzo duża platforma internetowa”. Tyle że dla firmy, która dostała takie oznaczenie to żadne wyróżnienie, a spory kłopot. Zgodnie z unijnym aktem o usługach cyfrowych oznacza baczna kontrolę ze strony KE, mnóstwo obowiązków i rygorystyczne kary (mogą sięgnąć nawet 6 proc. globalnego rocznego obrotu).

Do grona VLOP należy na razie ponad 20 spółek, m.in. Booking.com, Apple AppStore, Amazon i Zalando (obu spółkom bardzo to nie pasuje i walczą w tej sprawie

w sądzie), TikTok, Google Shopping, czy Alibaba AliExpress (tej firmie KE mocno się teraz przygląda).

Żeby znaleźć się w tym gronie, platforma musi osiągnąć próg 45 mln użytkowników miesięcznie w ciągu jednego pełnego roku.

Shein – sprzedające tanio, a nawet bardzo tanio – jest popularne wśród młodych użytkowników, których Komisja chce chronić w pierwszej kolejności.

Zgodnie w VLOP platforma jasno będzie musiała oznaczać reklamy. Musi też zaprzestać wyświetlania reklam opartych na profilowaniu danych wrażliwych (takich jak pochodzenie etniczne, poglądy polityczne lub orientacja seksualna) lub kierowanych do nieletnich.

Musi w końcu publikować repozytoria wszystkich swoich reklam. Do tego dojdą liczne raporty, które mają uwzględniać potencjalny negatywny wpływ na zdrowie i bezpieczeństwo konsumentów, ze szczególnym uwzględnieniem zdrowia fizycznego i psychicznego nieletnich użytkowników.

Platforma będzie audytowana przez zewnętrzne i niezależne firmy, zobowiązana do dostarczania danych badaczom. Shein musi wreszcie wdrożyć środki, które ograniczą wystawianie i sprzedaż towarów podrabianych, niebezpiecznych produktów i przedmiotów naruszających prawa własności intelektualnej itp. itd.

Regulacje w ramach VLOP zaczną ich obowiązywać w ciągu czterech miesięcy.

Komunikat Shein na razie jest dość powściągliwy. Leonard Lin, globalny dyrektor ds. komunikacji publicznej Shein: „Będziemy nadal konstruktywnie współpracować z Komisją Europejską, aby zapewnić bezpieczne i zgodne z przepisami środowisko dla naszej społeczności online”.

Tajemnice ceny

Obie platformy mają dość unikalny model biznesowy. W Shein każdy produkt to bardzo krótka seria 100–200 sztuk. Jeśli się sprzedaje, platforma automatycznie zamawia u dostawcy kolejną partię tego samego towaru.

Platforma produkuje większość swoich produktów dopiero po złożeniu zamówienia, co pozwala na dostosowanie się do popytu klientów i zmniejszenie ryzyka nadwyżek zapasów. To oznacza również, że popyt i podaż spotykają się właściwie natychmiast.

Shein dzięki swojej technologii uważnie śledzi, co i jak robi użytkownik na ich stronie. Ilekroć tylko klientka lub klient klika na przedmiot, ogląda jego zdjęcia, wsadza go do wirtualnego koszyka, Shein tworzy nowy produkt na podstawie danych z tych najpopularniejszych towarów.

Temu robi selekcję wystawianych produktów – porównuje cenę z cenami na Aliexpress. Jeśli produkt z Temu jest droższy niż na Aliexpress, nie wystawia go. Cena musi być niższa! Warunkiem, by produkt był wyświetlany na platformie, jest sprzedaż co najmniej 30 sztuk za kwotę min. 90 dolarów.

Ale to nie wszystko.

Zarówno Temu, jak i Shein są oskarżane przez amerykańskie władze o unikanie podatków importowych.

Paczki do klientów indywidualnych w USA wyceniane poniżej 800 dol. mogą wjechać do kraju bez kontroli i bez opłat celnych, które płaci większość amerykańskich marek odzieżowych. Efekt? Temu i Shein odpowiadają za ponad 30 procent wszystkich paczek wysyłanych codziennie do Stanów Zjednoczonych (tych o wartości poniżej 800 dolarów).

Obie marki były również oskarżane o kupowanie bawelny w Xinjiang, regionie Chin zamieszkiwanym w znacznej części przez wyznającą islam ludność Ujgurów. To właśnie w Xinjiang chińskie władze zbudowały tzw. obozy reedukacyjne dla Ujgurów, w których według międzynarodowych organizacji dochodzi do łamania praw człowieka, tortur, gwałtów i czystek etnicznych. ●

Jak walczyć z nieuczciwymi deweloperami

Ludzie często nie mają innego wyjścia

Wydają oszczędności życia, biorą kredyty, które splacają do emerytury, a w zamian dostają mieszkania, które są bublami. O tym, jak walczyć z nieuczciwymi deweloperami, opowiada Przemysław Szulc.

ROZMOWA Z
PRZEMYSŁAWEM SZULCEM
ze Stowarzyszenia
„Stop Patodeweloperom”

RAFAŁ GÓRSKI: Długo patodeweloperka kojarzyła się z mikroapartamentami. Panu też?

PRZEMYSŁAW SZULC: Oczywiście, to też mikroapartamenty. Tylko że w ich przypadku problem jest trochę inny. Gdyby nie było zapotrzebowania na takie mieszkania, to nikt by ich nie budował. Budowanie kilkunastometrowych kawalerek to patologia, ale deweloperzy analizują rynek i okazuje się, że bez problemu znajdują się klienci na tak małe metraże.

W moim rozumieniu patodeweloperka to coś zupełnie innego. To przede wszystkim wątpliwa jakość wykonania inwestycji, a także niewywiązywanie się przez dewelopera z ustaleń wynikających z podpisanej umowy pomiędzy nabywcą a sprzedającym. Mam tu na myśli brak dotrzymywania terminów umownych czy brak uzyskania stosownych pozwoleń w zadeklarowanych terminach.

Jakieś konkretne przypadki?

– Znamy przykłady, że podczas odbioru technicznego stwierdzono, iż nieruchomości były nadmiernie zawilgoczone, co według specjalistów mogło wynikać z błędów konstrukcyjnych. Często spotykamy się z sytuacjami, gdy deweloper nie dotrzymuje terminów i opóźnia się z zakończeniem budowy z różnych powodów, a tłumaczy się konfliktem zbrojnym za naszą wschodnią granicą. Znam przykłady inwestycji deweloperskich, także na terenie Warszawy, w których mieszkania są wykończone, a często też zamieszkane, mimo że nadal oficjalnie są placem budowy. To realne problemy.

Dlaczego tak się dzieje?

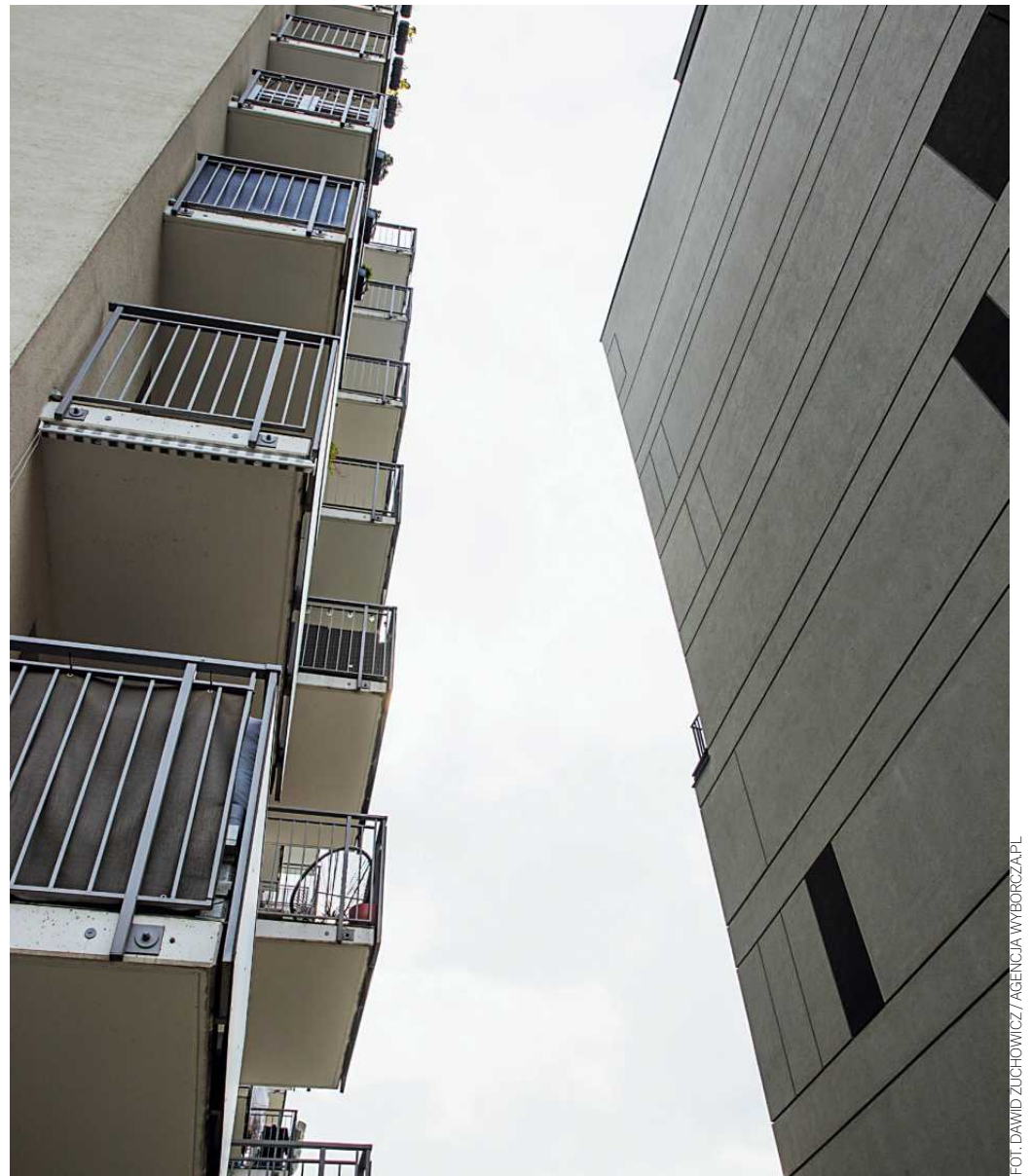
– Mieszkańcy kierują się głównie aspektami finansowymi. Często nie mając wyjścia, godzą się na takie rozwiązania. Mam tu na myśli sytuacje, w których nie mogą dłużej czekać na ukończenie inwestycji, porozumieli się więc ze sprzedającym, licząc na szybkie uzyskanie przez dewelopera pozwolenia na użytkowanie. A to niedozwolona praktyka, która – niestety – ma miejsce.

Sporo jest takich inwestycji na Białymostku. Jakiś czas temu weryfikowaliśmy przypadek jednego z budowanych tam osiedli mieszkalnych. Deweloper jasno zakomunikował, że nie jest w stanie ukończyć inwestycji z powodu braku pieniędzy. Oznajmił, że jedyną możliwością na dokończenie budowy jest dopłata ze strony przyszłych mieszkańców. Zgodzili się.

Inny ciekawy przykład, akurat z południa Polski. Deweloper uzyskał pozwolenie na użytkowanie, ale pojawił się istotny problem. Nabywcy odebrali mieszkania i teoretycznie wszystko było OK, z jednym wyjątkiem. Do inwestycji nie zostało doprowadzone przyłączone gazowe. I ktoś odebrał taką inwestycję! Mieszkańcy byli oburzeni, a deweloper zaśmiał im się w twarz. Powiedział, że mają klimatyzację, wodę, prąd, to po co im jeszcze gaz?

Nie ma nad tym żadnej kontroli?

– Część problemów można wyeliminować już na etapie odbioru nieruchomości i zmusić dewelopera do ich usunięcia. Tutaj na pomoc mógłby przyjść doświadczony inspektor budowlany. Problem w tym, że ludzie przy odbiorze nieruchomości często nie korzystają z pomocy specjalistów, również z powodu oszczędności, lub uważają, że sami mają odpowiednią wiedzę.



FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZAPL

• **Budynek ze ślepą ścianą skierowaną do okien sąsiedniego domu oddalonego o zaledwie 8 m - o takich rozwiązaniach projektowych niektórzy mówią, że to „patodeweloperka”**

Owszem, wynajęcie inspektora to dodatkowy koszt, ale jeśli kupujemy mieszkanie za kilkaset tysięcy, to wydatek rzędu kilkuset złotych nie powinien stanowić problemu.

Jak ich pan przekonuje, by upomnie-li się u dewelopera o swoje?

– Główny argument jest taki, że wydatek kilkuset złotych może przynieść nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych oszczędności. Warto spojrzeć na frankowiczów. Oni też obawiali się upomnieć o swoje. Bo to kredyt, bo bank wypowie mi umowę, bo będę mieć długi... Ale gdy coraz

więcej osób zaczęło się tym interesować i składać wnioski do sądu ws. niedozwolonych zapisów w umowach kredytowych z bankami, zwiększała się świadomość w społeczeństwie. Zaczęły powstawać wyspecjalizowane kancelarie prawnicze, materiały w mediach społecznościowych, media zaczęły się tym tematem interesować. Teraz to banki wychodzą do frankowiczów z propozycją ugody. Jeśli ktoś ma zobowiązanie we frankach szwajcarskich, nie zastanawia się, czy pójść do sądu, tylko nad tym, która kancelaria zaproponuje korzystniejsze warunki finansowe. W sporach z nie-

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34316134

MEDTECH CZY TECHMED
DRIVEN BY AI

28/05/24
Wrocław



UNIWERSYTECKI
SZPITAL KLINICZNY
WE WROCŁAWIU



NAUKOWA
FUNDACJA
POLPHARMY



UNIwersytet MEDYCZNY
IM. PIASTÓW ŚLĄSKICH WE WROCŁAWIU



BEZPŁATNA
REJESTRACJA



www.konferencje.umw.edu.pl/medtech

Jak walczyć z nieuczciwymi deweloperami

uczciwymi deweloperami jesteśmy na początku tej samej drogi.

Jak chronić się przed potencjalnym niebezpieczeństwem związanym z zakupem źle wykonanego mieszkania?

– Podstawą jest umowa deweloperska. To dokument podpisywany notarialnie, który ma zabezpieczać obie strony transakcji. Ale nabywcy nieruchomości przed podpisaniem jakichkolwiek dokumentów z deweloperem nie korzystają z usług specjalistów, prawników. Zwykle umowy nie są nawet przez nabywców czytane i na koniec okazuje się, że zawierają one zapisy korzystne tylko i wyłącznie dla dewelopera. Inną kwestią jest dokładne sprawdzenie sprzedającego. Często spotykamy się z sytuacjami, w których dla konkretnych inwestycji [budowy mieszkań] zakładane są spółki celowe z kapitałem minimalnym rzędu 5 tys. zł. Od takich spółek w razie problemów trudno jest wyegzekwować jakiegokolwiek roszczenia, gdyż po sprzedaży lokali nie mają żadnego majątku.

Czyli potwierdza to stereotypowe przekonanie, że niektórzy deweloperzy to cwaniacy.

– Z uwagi na to, że popyt przewyższa podaż, deweloperzy znajdują się w pozycji uprzywilejowanej. Osoby kupujące niekiedy muszą podejmować decyzje dotyczącą zakupu nieruchomości pod presją czasu. A nie od dzisiaj wiadomo, że pośpiech jest złym doradcą, i ten fakt skrupulatnie mogą wykorzystywać sprzedający.

– Z uwagi na fakt, że popyt przewyższa podaż, deweloperzy znajdują się w pozycji uprzywilejowanej. Osoby kupujące niekiedy muszą podejmować decyzje dotyczącą zakupu nieruchomości pod presją czasu. A nie od dzisiaj wiadomo, że pośpiech jest złym doradcą i ten fakt skrupulatnie mogą wykorzystywać sprzedający

Warto zwrócić uwagę na kolejny problem, który jest często spotykaną praktyką wśród deweloperów chcących uciec od odpowiedzialności – dopiero dzień przed wyznaczonym terminem podpisania aktu notarialnego przeniesienia własności nabywca otrzymuje projekt tej umowy. Mieliśmy taką inwestycję w Warszawie. Klienci powiedzieli deweloperowi, że mieszkania są zawilgocone. Deweloper na to, że to nie jego sprawa i że wilgoć powstała, bo mieszkania nie były wietrzone. Podpisanie umowy własności było umówione na 5 maja. Deweloper wysłał umowy 4 maja po godz. 12, żeby nikt nie zdążył już ich sprawdzić. I zagroził klientom, że muszą je podpisać, bo terminy gonią. A w umowach stała jak wół informacja o „zrzeczeniu się roszczeń” i „akceptacji stanu faktycznego nieruchomości”. Ludzie to podpisali! Tymczasem taki zabieg jest niedopuszczalny, bo kupujący nie ma czasu ani możliwości na wnikliwe zapoznanie się z dokumen-

tem, nie mówiąc już o analizie dokumentów przez prawnika.

I wtedy przychodzą do was.

– Staramy się dotrzeć do jak największej liczby ludzi z przekazem, że lepiej odezwać się do nas przed kupnem mieszkania, a nie po fakcie. Walka z patodeweloperką może trwać latami. Jako stowarzyszenie działamy prospołecznie, udzielając bezpłatnych konsultacji, badając skalę problemu, a następnie kierujemy do sprawdzonych specjalistów, którzy pomagają w kwestiach prawnych lub technicznych. Naszym zdaniem problem patodeweloperki wymaga odgórnych rozwiązań. Patodeweloperka w Polsce to problem systemowy, na każdym jego etapie. Prawniczym, samorządowym, bankowym. Naszą misją – Stowarzyszenia „Stop Patodeweloperce” – jest przede wszystkim pomoc poszkodowanym, wskazywanie na nieuczciwe regulacje prawne i sygnalizowanie ich władzom.

Skoro to problem systemowy, to jak możecie pomóc w walce z nieuczciwymi firmami?

– To kwestia stworzenia odpowiednich regulacji. Patodeweloperka do tej pory kojarzyła się głównie z mikroapartamentami. W ślad za tym zaczęły zmieniać się przepisy, będzie ustawa o lokalach usługowych, które często są zamieniane przez deweloperów na mieszkania. Tyle że to kropla w morzu problemu. Ludzie wydają oszczędności życia, biorą kredyty wiążące ich z bankiem

do emerytury, a w zamian otrzymują nieruchomości obciążone wadami czy innymi problemami natury technicznej lub w ogóle nie mogą ich odebrać.

Jeśli będziemy mówić o tym głośno, w ślad za tym pójdą politycy. Pokazywanie i nagłaśnianie problemów ma na celu przede wszystkim uświadomienie społeczeństwa, z jakimi problemami mogą zmagać się właściciele nieruchomości kupujący nieruchomości z rynku pierwotnego.

Pana stowarzyszenie szykuje stronę internetową z mapą patodeweloperki. Kiedy będzie można ją zobaczyć?

– Zamierzamy zacząć przed końcem maja. Portal będzie nosił nazwę Krajowy Rejestr Deweloperów i Firm Budowlanych. To będzie portal społeczny, narzędzie do weryfikacji inwestycji deweloperskich, tworzony głównie przez użytkowników. Potencjalni kupujący będą mogli zweryfikować poprzednie inwestycje danego dewelopera pod kątem ewentualnych, ale potwierdzonych problemów. Zaznaczam, że naszym celem nie jest piętnowanie deweloperów, ale pokazanie skali patodeweloperki w naszym kraju.

Liczymy na to, że wpis sprzedającego na taką listę wpłynie znacząco na jego finanse przez spadek sprzedaży oferowanych przez niego mieszkań, co – naszym zdaniem – doprowadzi do mediacji dewelopera z zawiedzionymi klientami.

Mamy nadzieję, że takimi działaniami pozytywnie wpłyniemy na poprawę jakości budownictwa w Polsce. ●

Rekordowe notowa nia spółek deweloperskich

Rosnące marże i zyski, ale hossa się skończy

Deweloperzy reagują na rządowy program „Kredyt na start”. Indeks WIG-Nieruchomości wzrósł od początku roku o 25 proc. i ustanawia nowe rekordy. PKO BP ostrzega jednak, że rynek stoi w obliczu największej w dziejach zmiany.

Ceny nieruchomości biją w Polsce rekordy. W styczniu 2024 roku cena za metr kwadratowy mieszkania na rynku pierwotnym w Warszawie przekroczyła – po raz pierwszy w historii – 17 tys. złotych. W innych miastach również jest coraz drożej, a szanse na obniżki cen nie widać.

Problem jest systemowy, związany z niską podażą mieszkań, brakiem oferty dla wynajmujących i arbitrażem podatkowym – mniejszy podatek od zysków jest ze sprzedaży mieszkania (po 5 latach od nabycia może go nie być wcale) lub wynajmu mieszkania (ryczałt 8,5 proc.) niż z inwestycji na rynku kapitałowym (tzw. podatek Belki to 19 proc.). Wiele wskazuje na to, że nowy program rządu polegający na dopłatach do kredytów napędzi dalszy wzrost cen. Takie wnioski przyjęli inwestorzy giełdowi, którzy kupują akcje spółek deweloperskich.

WIG-Nieruchomości ustanowił pod koniec kwietnia nowy rekord – 4403 punktów. Oznacza to, że od początku roku wzrósł o prawie 26 proc. Na GPW notowani są najwięksi deweloperzy w kraju. Rzeczywiście, akcje wielu spółek biją rekordy, np. Dom Development, Develii czy Echo Investment.

Wytłumaczenie jest proste: od czasu wprowadzenia przez rząd PiS kredytu 2 proc. państwo prowadzi politykę łagodzenia skutków wzrostu stóp procentowych.

Eksperci od miesięcy tłumaczą, że takimi instrumentami (dopłaty do kredytu) nie osiągniemy efektów, na których nam zależy (większa dostępność mieszkań), jednak zarówno rząd PiS, jak i nowy rząd KO ślepo brnie tym korytarzem. Dlaczego? Być może dlatego, że to najłatwiejsze, dostępne od ręki rozwiązanie – wystarczy wyłożyć kasę na stół, zamiast bawić się w systemowe wieloletnie plany.

Rekordowe marże deweloperów

Rekordowe notowania spółek deweloperskich odzwierciedlają ich wyniki finansowe. Tylko w czwartym kwartale 2023 r. Dom Development zarobił rekordowe 199 mln zł, Develia 150 mln zł, Archicom 169 mln zł, Murapol 29 mln. W każdym przypadku wyniki są o kilkanaście, kilkadziesiąt procent wyższe niż w poprzednich kwartałach.

Wysokie zyski to spłot dwóch czynników: dużego poziomu sprzedaży i rosnących marż. Według Biura Maklerskiego Banku Pekao w trzecim kwartale marża brutto deweloperów wyniosła 31,4 proc.

To oznacza, że okazała się najwyższa od ponad dekady, tzn. była wyższa o 4,5 pkt proc. niż pod koniec 2020 r. i o około 11 pkt proc. niż w połowie 2016 r.



Marża brutto w tym przypadku oznacza, że jest to zysk przed kosztami sprzedaży i marketingu (niekiedy wysokimi), zarządzania, finansowania (spłata odsetek od kredytów) i przed opodatkowaniem. Teoretycznie od marży brutto do wyniku netto spółki droga daleka.

Przedstawiciele deweloperów (np. Polski Związek Firm Deweloperskich) tłumaczą, niejako zawstyżeni tymi wysokimi marżami, że wynikają one nie z żądzy zysku, ale z powodów techniczno-finansowych.

Oprócz ceny sprzedaży mieszkania na marżę wpływa to po ile deweloper kupił dany grunt, ceny wykonawstwa czy materiałów. Nie zmienia to jednak faktu, że obecne marże są sporo wyższe niż w poprzednich latach i nieprzypadkowo zbiegły się w czasie z rekordowymi wynikami spółek deweloperskich.

PKO BP prognozuje: ta hossa się skończy

Wiele osób zastanawia się czy ceny nieruchomości w tym roku będą nadal rosły i czy w dłuższym terminie na inwestycji w mieszkaniach nie można stracić. Według raportu PKO BP o rynku mieszkaniowym w pierwszym kwartale 2024 r. ceny mieszkań w tym roku wzrosną o 5-10 proc., czyli znacznie mocniej od prognozowanej przez NBP inflacji (która ma wynieść 2,9-3,4 proc.). Ale z drugiej strony ciągle jest sporo argumentów za podwyżkami.

Kontynuacja konsumpcyjnego popytu kredytowego; kontynuacja inwestycyjnych zakupów mieszkań za gotówkę;

mała oferta mieszkań na rynku z powodu ograniczania liczby rozpoczynanych projektów mieszkaniowych w okresie I kwartał 2022-II kwartał 2023, pogłębiający się deficyt dostęp-

nych terenów budowlanych w dobrych lokalizacjach w największych miastach (choć z drugiej strony deweloperzy mają spore zapasy gruntów – tyle, tylko, że nie mają interesu w tym, by zacząć budować zbyt dużo na raz, bo dobrze wiedzą, że zwiększenie podaży doprowadziłoby do spadku cen) koszty nowelizacji warunków technicznych, które deweloperzy przeniosą na klientów.

Przed nami jeszcze wiele lat wzrostu popytu na mieszkania w związku z utrzymującym się nowym i odłożonym popytem na pierwsze mieszkanie, a także na potrzeby przeprowadzek ze starych mieszkań do nowych i większych.

Docelowo, jednak w perspektywie 10-20 lat PKO BP zaleca ostrożność jeśli chodzi o inwestycję w nieruchomości w związku z nieuchronnymi zmianami demograficznymi.

– Polska weszła w fazę starzenia się społeczeństw, a najnowsza prognoza ludności Polski na lata 2023-2060 sygnalizuje wyraźny ubytek ludności, w scenariuszu do 30,9 mln osób. Oczekiwany współczynnik dzietności w żadnym ze scenariuszy nie wraca do poziomu zapewniającego prostą zastępowalność pokoleń. Oczekiwane trendy demograficzne oznaczają poprawę ilościowych wskaźników mieszkaniowych i zmiany jakościowe struktury popytu na mieszkania – brzmi raport PKO BP. ●

Ireneusz Sudak

Nadprzewodniczący Świrski

– Fatalnie, że poglądy jednej osoby wywierają taki wpływ na rzeczywistość mediów w Polsce.

ROZMOWA Z

TADEUSZ KOWALSKI

prof. UW, członkiem KRRiT z rekomendacji Senatu poprzedniej kadencji, medioznawcą, ekonomistą

AGNIESZKA KUBLIK: Panie profesorze, w co gra Maciej Świrski?

PROF. UW TADEUSZ KOWALSKI: W negowanie zmian, które dokonały się w mediach w wyniku wyborów 15 października zeszłego roku. Co mierza – wcześniej czy później – do zakończenia kadencji Krajowej Rady, bo to jest mechanizm jej destrukcji. Działania, które podejmuje większość, w mojej opinii nie są zgodne z prawem. I co ważniejsze – nie są zgodne z interesem publicznym, a w szczególności z tym, który ustawowo mają obowiązek realizować media publiczne.

Maciej Świrski, z jednej strony wstrzymując przekazanie pieniędzy z abonamentu na media publiczne, z drugiej – nakładając kary na wybrane media prywatne (często bez należytych podstaw, jednoosobowo), przyczynia się do obniżenia autorytetu Rady.

Kadencja Rady upływa jesienią 2028 r.

– Tak, ale do końca maja Rada musi złożyć coroczne sprawozdanie i informację o stanie rynku. Sprawozdanie Rady będzie dyskutowane w parlamencie, pewnie latem. Wydaje się, że uzyskanie akceptacji obu izb parlamentu dla tych działań przewodniczącego nie będzie łatwe.

Ta Rada łatwo uzyska brak akceptacji. Ale jeszcze jest prezydent.

– Tak, oczywiście może się zdarzyć, że prezydent uzna, że wszystko jest w porządku, że Rada właściwie wykonuje swoje funkcje.

Ale przecież Świrski nie robiłby wszystkiego, żeby skompromitować siebie i Krajową Radę i dać prezydentowi powód do jej rozwiązania.

– Maciej Świrski najwyraźniej realizuje jakąś linię polityczną. Bo czemu służy wstrzymywanie przez Radę przekazania pieniędzy z abonamentu spółkom mediów publicznych?

Czemu?

– Być może nadziei, że pracownicy mediów publicznych, nie otrzymując wynagrodzenia, będą niezadowoleni. Będą odchodzić, a inni nie będą chcieli przyjść tu do pracy. To osłabi media publiczne. A kto jest tym zainteresowany? Wyłącznie ten, kto kiedyś miał te media w swojej dyspozycji. Mówił dziennikarzom, co mają myśleć, jak mają pisać i dzielił społeczeństwo na wrogie obozy, co pomagało mu utrzymać się u władzy i wygrywać kolejne wybory.

Prezydent uważa obecne władze TVP i Polskiego Radia za nielegalne. Być może pochwala to, co robi Świrski. Sam zaważował ustawę o finansowaniu mediów publicznych, w której zapisano papiery skarbu państwa dla mediów publicznych o wartości prawie 3 mld zł.

– Zaważowaniem ustawy o finansowaniu mediów publicznych postawił media publiczne w wyjątkowo trudnej sytuacji. Pieniądze z abonamentu (które są zablokowane przez większość członków KRRiT) mogą sfinansować tylko niewielką część potrzeb związanych z realizowaniem misji. Wpływy reklamowe, według dotychczasowych doświadczeń, nie wypełnią powstałej luki. Zatem prezydent wie, że media publiczne są w fatalnej sytuacji finansowej.

Blokowanie przez KRRiT pieniędzy z abonamentu jest niezgodne z prawem?



• Sejm, 14 czerwca 2023 r. Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Maciej Świrski podczas posiedzenia komisji kultury i środków przekazu

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Tak. Zresztą, przewodniczący twierdzi, że ich nie blokuje, bo są w depozytach. Ale nie są, ponieważ sądy odmawiają przyjmowania tych depozytów, bo likwidatorzy spółek medialnych są wpisani do KRS. Wtedy pieniądze wracają do Krajowej Rady.

Ciekawe, co robi Świrski, gdy wpisy do KRS się uprawomocnią? Odda spółkom ich pieniądze?

– Rozmawiałem z niektórymi szefami regionalnych, twierdzą, że ich status prawny jest dokładnie taki sam jak Radia Dla Ciebie i Radia Poznań. A tu pieniądze zostały przelane, bo wpisy do KRS się uprawomocniły.

Pytałem o to prawnika na posiedzeniu Rady, nie potrafił w sposób klarowny wytłumaczyć, dlaczego niektóre wpisy są prawomocne, a inne nie są. Zresztą zwróćmy uwagę na kwestię prawomocności.

Mamy nieprawomocne decyzje dotyczące kar nałożonych przez przewodniczącego na EuroZet, na TOK FM, na TVN 24. Mimo to przewodniczący wystąpił do urzędu skarbowego o natychmiastową egzekucję. To jest działanie co najmniej wątpliwe. Oczywiście wszystkim, którym ściągnięto te pieniądze, przysługuje skarga. W konsekwencji może to obciążać budżet państwa.

To są nie tylko działania niezgodne z prawem, ale i bez precedensu. W historii Krajowej Rady nie było blokowania pieniędzy z abonamentu i ściągania kar przed uprawomocnieniem się decyzji.

– Zastanawiam się, czy to jest chęć zaistnienia, przypodobania się swojemu środowisku politycznemu, zademonstrowania skuteczności? Nie mnie to oceniać.

Może chęć mrożenia mediów „antytożsamościowych”, jak Świrski nazywa te, które krytykują PiS.

– Wiele na to wskazuje. Przewodniczący w jednym z wywiadów stwierdził, że wyborcy 15 października były efektem fałszywej świadomości znacznej części społeczeństwa. Wiemy, kto takie tezy głosi...

... Jarosław Kaczyński.

– W wywiadzie radiowym przewodniczący powiedział, że wynik wyborów był efektem manipulacji mediów prywatnych, które chcą zawłaszczyć rynek, i że to jest starcie, jeżeli dobrze pamiętam, trzeciego pokolenia ubeków ze spadkobiercami chlubnych tradycji Armii Krajowej. To są słowa haniebne, które nigdy nie powinny paść.

Prawie pół miliona kary dla TVN i Radia ZET, 88 tys. zł dla TOK FM. Te kary wymierzył sam Świrski?

– Wszystkie kary są jednoosobowymi decyzjami przewodniczącego, nie były – według

mojej wiedzy – konsultowane z pozostałymi członkami Rady. Na pewno nie były omawiane na posiedzeniach.

To jest absolutnie niewłaściwa praktyka. W przyszłości nowelizując ustawę o radiofonii i telewizji, trzeba wyraźnie zastrzec, że kary muszą być nakładane na podstawie uchwały Krajowej Rady. Konstytucja (art. 213) powiada, że organem stojącym na straży wolności słowa jest Krajowa Rada, a nie przewodniczący.

No właśnie, przecież Rada to organ kolegialny.

– Tak, kolegialny. Być może gdybyśmy to omawiali na posiedzeniach, efekt głosowania byłby taki sam. Bo w zasadzie to głosujemy 4:1 – cztery głosy przeciwko mojemu. Ale decyzje zapadałyby w czasie dyskusji, po zapoznaniu się z dokumentacją. W Radzie nie było w ogóle szansy nawet wypowiedzenia się w tej sprawie.

Przewodniczący uzurpuje sobie prawo, którego mu ani Konstytucja ani ustawa medialna nie dają. Niestety, pozostali członkowie Rady to akceptują. Ja nie akceptuję, wielokrotnie dawałem temu wyraz.

Akurat blokowanie pieniędzy z abonamentu przegłosowała większość.

– Tak, na ostatnim posiedzeniu złożyłem propozycję uchylecia tych uchwał, bo likwidatorzy zostali wpisani do KRS, ale Rada tego nie zrobiła.

Uchwały mogą być bezprawne, bo ustawa mówi, że Krajowa Rada „przekazuje” te pieniądze. Bezwarunkowo.

– Przepisy są jednoznaczne w tej sprawie – te pieniądze powinny trafić do mediów publicznych. To jest szukanie pretekstu za wszelką cenę właśnie po to, żeby utrudnić im odzyskiwanie pozycji na rynku.

To jest bardzo poważna sprawa, kto wie, czy nie zakończy się decyzjami prawnymi, ale też może i politycznymi.

W prokuraturze jest zawiadomienie w tej sprawie, a PO wspominała o Trybunale Stanu dla Świrskiego.

– Z tego co mi wiadomo, chodzi o złamanie ustawy o opłatach abonamentowych w związku z ustawą o radiofonii i telewizji. Za łamanie prawa są konsekwencje.

Panie profesorze, Świrski ukarał Radio TOK FM za kilka audycji, w których, jak uznał, pojawiły się sformułowania „znie-

ważające, poniżające i naruszające godność najważniejszych osób w państwie, w tym prezydenta” i „ośmieszające i wyszydzające niektóre osoby i grupy społeczne, co w konsekwencji mogło budzić w stosunku do nich niechęć lub wrogość”. Pan się zgadza z takim uzasadnieniem?

– Zupełnie się nie zgadzam, a opieram to na analizie jakościowej departamentu monitoringu Rady. Departament nie dopatrzył się naruszenia art. 18, a monitoring był robiony pod tym właśnie kątem.

Ten artykuł posłużył Świrskiemu do nałożenia na stację kary.

– Zatem mamy do czynienia z interpretacją przewodniczącego. I z brakiem konsekwencji. Zwróćmy uwagę na słowa Jana Pietrzaka wypowiedziane w TVP Info...

... jeszcze za czasów, kiedy TVP była kontrolowana przez PiS. Zacytuje: Tusk „to jest produkt germanizacji i produkt rusyfikacji. To jest może w jednej dziesiątej Polak. Jego polskie cechy czy polska wrażliwość nie obowiązują i nie obchodzą. On tego nie wie, on tego nie zna, on tego nie lubi, on tego nie znosi. To jest produkt naszych okupantów, którzy właśnie takich typków wychowali i oni założyli tutaj partię, która nie ma nic wspólnego z polskością”.

– Złożyłem skargę, którą przewodniczący oddalił.

Bo Pietrzak jest emocjonalny. W uzasadnieniu zacytował ówczesne władze TVP: „Jan Pietrzak jest osobą, która jest znana z dosadnego i mocnego krytycznego języka względem polityków opozycji i osoby Donalda Tuska”. Uzasadnienie kary dla TOK FM pasuje tu jak ulał...

– Tak, ale jak widać w rozumowaniu przewodniczącego, szefa Platformy Obywatelskiej można obrażać.

W mojej opinii te trzy kary są nienależne. Oczywiście będzie postępowanie sądowe, ono wyjaśni, kto ma rację. Ale to ogromna strata czasu, energii i pieniędzy.

Krajowa Rada, w tym jej przewodniczący, nie jest i nie może być urzędem cenzury. Wydaje się, że niektórzy są jeszcze głęboko w PRL-u, mimo, że się od niego publicznie odcinają.

Karę dla TVN Świrski wymierzył za reportaż „Bielmo. Franciszkańska 3” o Janie Pawle II i pedofilii w Kościele. Dopał się „braku obiektywizmu”.

– To też nie było dyskutowane na posiedzeniu Rady. Fatalnie, że poglądy jednej osoby wywierają taki wpływ na rzeczywistość mediów w Polsce. Tak nie powinno być. Tak nigdy w KRRiT nie było w ciągu 30 lat istnienia tej instytucji. ●

Rozmawiała Agnieszka Kublik

*Maciej Świrski
najwyraźniej realizuje
jakąś linię polityczną*

Sędzia prosi o azyl

Znany z udziału w tzw. aferze hejterskiej sędzia Tomasz Szmydt powiedział, że Białoruś to „otwarty i przyjazny kraj”.

**Alicja Gardulska
Łukasz Woźnicki**

– Dlaczego do państwa przyjechałem? To wyraz protestu przeciwko temu, jak jest prowadzona polityka Polski wobec Białorusi i wobec Rosji – powiedział Tomasz Szmydt podczas konferencji prasowej zorganizowanej przez reżimową białoruską agencję BielTA. W poniedziałek Szmydt wystąpił do białoruskich władz o udzielenie mu azylu politycznego.

– Tak, proszę o status uchodźcy politycznego – mówił cytowany przez rosyjski agencję TASS.

W trakcie konferencji Szmydt odczytał oświadczenie o rezygnacji z urzędu sędziego. „Zrzekam się stanowiska sędziego Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie ze skutkiem natychmiastowym” – pismo takiej treści zaadresował do prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego oraz prezydenta Andrzeja Dudy. Ma to być protest „przeciwko niesprawiedliwej i krzywdzącej polityce prowadzonej przez władze RP wobec Republiki Białorusi i Federacji Rosyjskiej”.

Szmydt protestuje także przeciwko „działaniom zmierzającym do wprowadzenia mojego Kraju do bezpośredniego konfliktu zbrojnego” z Białorusią i Rosją. Do polskich władz zaapelował o „normalizację i dobrosąsiedzkie uregulowanie stosunków” z tymi dwoma państwami.

„Władze Polski pod wpływem USA i Wielkiej Brytanii prowadzą kraj do wojny. Naród Polski opowiada się za pokojem i dobrosąsiedzkimi stosunkami z Białorusią i Rosją” – napisał w serwisie Telegram, zamieszczając zdjęcie ze stolicy Białorusi. „Jestem w Mińsku



• **Tomasz Szmydt w sierpniu 2019 r.**

i jestem gotów powiedzieć prawdę” – dodał.

Przed czym ucieka

Szmydt był sędzią WSA w Warszawie od 2011 r. Z wokandy tego sądu wynika, że zajmował się m.in. sprawami odmowy wydania poświadczeń bezpieczeństwa w zakresie dostępu do informacji niejawnych. Jak poinformowały w poniedziałek władze sądu, Szmydt od 22 kwietnia przebywa na urlopie zaplanowanym do 10 maja. Jego zrzeczenie się urzędu dotąd do nich nie wpłynęło.

Za rządów PiS Szmydt pracował też w ministerstwie sprawiedliwości. W 2017 r. delegował go tam ówczesny minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Rok później Szmydt dostał od Ziobry delegację do biura upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa, gdzie został dyrektorem wydziału prawnego.

Dziś twierdzi, że został zmuszony do opuszczenia Polski „z powodu niezgody na politykę i działania polskich władz”. „Byłem prześladowany i zastraszany za swoją niezależną postawę polityczną” – przekonuje. Bardziej prawdopodobnym powodem opuszczenia kraju jest jednak chęć ucieczki przed polskim wymiarem sprawiedliwości.

Szmydt był jednym z bohaterów tzw. afery hejterskiej, czyli ujawnionej w 2019 r. przez media akcji dyskredytowania sędziów protestujących przeciwko ograniczeniu niezależności sądownictwa przez PiS. Za oczernianiem niepokornych sędziów stała jego ówczesna żona Emilia Szmydt. On sam udostępniał z anonimowego

konta wpisy żony szkalujące sędziów i polityków ówczesnej opozycji. W akcję prowadzoną przez Emilię Szmydt zaangażowani byli także inni sędziowie pracujący w Ministerstwie Sprawiedliwości i zawdzięczający stanowiska ówczesnej władzy.

W 2022 r. Szmydt przyznał publicznie, że afera hejterska była faktem, chociaż dotyczyła poważniejszych rzeczy niż hejt (m.in. wycieku wrażliwych danych sędziów z ministerstwa). Przeprósł osoby, które na jej skutek ucierpiały. Szmydt ujawniał szczególnie afery, m.in. występując w Sejmie. – Zdecydowałem się o tym mówić publicznie, mimo że nie jest to rzecz łatwa – przekonywał.

Za rządów PiS nie udało się pociągnąć do odpowiedzialności żadnego z uczestników afery hejterskiej. Prokuratorskie śledztwo nabrało jednak tempa po zmianie władzy. „Prokuratura zebrała materiał wystarczający do postawienia zarzutów karnych” – podał w kwietniu serwis Oko.press. Dwa i pół tygodnia później Tomasz Szmydt wystąpił na konferencji w Mińsku.

– Chciałbym się zwrócić bezpośrednio do prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Przepraszam za moją śmiałość, ale pozwól sobie poprosić o opiekę i ochronę prezydenta i całej Białorusi – mówił cytowany przez agencję BielTA. Szmydt wychwalał Białoruś jako „otwarty i przyjazny” kraj. – Łukaszenka dużo zrobił, aby w naszym regionie była spokojna i stabilna sytuacja – dodał. Jego zdaniem polscy politycy powinni „przywrócić dialog z prezydentem Łukaszenką i Rosją”.

– Jestem w szoku. Mieliśmy już poprzednio zdrajcę, zdaje się, że to podobny przypadek [w grudniu 2021 r. polski żołnierz Emil Czecko zdezerterował na Białoruś; kilka miesięcy później został znaleziony martwy w Mińsku] – skomentował szef MSZ Radosław Sikorski podczas briefingu dla mediów. Zaznaczył jednak, że nie zna szczegółów sprawy. ●

Od dziś matury

We wtorek pierwszy z maturalnych egzaminów – język polski. Napisze go ćwierć miliona absolwentów.

Najważniejsze, bo obowiązkowe maturalne testy, będą przebiegać podczas pierwszych trzech dni – we wtorek z polskiego, w środę z matematyki, w czwartek z języka angielskiego.

– Skręca mnie w środku i bardzo się stresuję rozszerzonym polskim – mówi Asia, tegoroczna maturzystka z Warszawy. – Jak się pisze notatkę syntetyzującą? Dalej tego nie wiem – przyznaje Jagoda z Krakowa.

Wiktor Jędraszczak z Pily stwierdza, że przygotowanie do matury z polskiego zajęło mu tak naprawdę cztery lata. – Zajęcia w szkole traktuję jako przygotowania. Bo powtarzanie w domu w moim przypadku było dosyć nieregularne. Pytanie tylko, czy to wystarczy.

Wiktor przyznaje, że wszystkich obowiązujących na egzaminie lektur nie przeczytał. – Tych lektur jest po prostu za dużo – skarży się Tymon z Grodziska Mazowieckiego.

300 wyrazów rozprawki

To akurat prawda, bo w zakresie podstawowym maturzystów obowiązują aż 52 lektury. Żeby zdać, trzeba zdobyć minimum 30 proc. punktów. W tym roku powalczy o to 263 tys. absolwentów.

Po raz ostatni na maturze obowiązują wymagania egzaminacyjne, wprowadzone przez PiS po pandemii. To oznacza pewne ułatwienia. Np. rozprawka musi zawierać minimum 300 wyrazów.

Nie będzie podanego konkretnego fragmentu lektury obowiązkowej, na podstawie którego należy napisać rozprawkę. Zdający sam wybiera lekturę ze spisu utworów, podanego w arkuszu. Będzie musiał odwołać się do wybranej lektury obowiązkowej, innego utworu literackiego oraz wybranych kontekstów (minimum dwóch). I będzie mógł wybrać spośród dwóch tematów.

Maturzysta z Warszawy Jerzy Wojtczuk boi się, że nie znajdzie dobrych przykładów do tematu na rozprawce. Przyznaje jednak, że nie przygotowywał się z konkretnych lektur. – To kuszenie losu – uważa. – Gdybym kuł konkretne książki, to znając moje szczęście, na maturze by ich akurat nie było – dodaje.

Jakie lektury są pewniakiem? Mówił o tym ostatnio w jednym z wywiadów dyrektor Centralnej Komisji Egzaminacyjnej dr Marcin Smolik. – Jeśli ktoś lektur nie przeczytał, to dobrze by było chociaż do tych najważniejszych powrócić, szczególnie do tych, w których jest najwięcej motywów do wykorzystania na egzaminie. To lektury takie jak „Lalka”, „Dziady”, ale też te współczesne, jak „Rok 1984” czy „Wesele” – mówił w rozmowie z portalem Głos Pokolenia.

Wielka piątka lektur

Polonistka z Pily Katarzyna Włodkowska dodaje do tego spisu „Makbeta” Williama Szekspira i cały zestaw nazywa „wielką piątką”. – A „Lalka” jest nieśmiertelna – podkreśla. – Legenda maturalna głosi, że nawet jeśli na maturze nie ma „Lalki”, to i tak jest „Lalka”. Co oznacza, że temat można zrealizować odwołując się do tego utworu – mówi.

Włodkowska przewiduje, że poziom egzaminu z polskiego będzie porównywalny do tego z matur próbnych, organizowanych przez CKE. Mimo to jej uczniowie i tak czują niepokój. – Jak by nie byli przygotowani, ten stres zawsze jest – mówi. – Robiłam, co mogłam, żeby dobrze ich przygotować, zaangażować, zachęcić do zadawania pytań. I oni też robili, co mogli. Jaki będzie efekt, trudno powiedzieć. To zależy od wielu czynników, w tym od stresu. To ciśnienie, związane z rzekomo najważniejszym egzaminem w życiu, może być tak duże, że mogą tego nie udźwignąć. Dlatego zawsze im tłumaczę, że wynik egzaminu w żaden sposób nie definiuje ich wartości – zaznacza. ●

Karolina Słowik

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34299607



WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl
lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34315966

W KAŻDY WTOREK Z „WYBORCZĄ”

MÓJ BIZNES

wyborcza

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34316068



Prezydent Wrocławia
ogłasza
przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

1. ul. Krępicka 48 m. 1

Powierzchnia lokalu	- 75,06 m ²
Cena wywoławcza w zł	- 460 000,00 zł
Wadium	- 46000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	- 4600,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 19.06.2024 r. do 21.06.2024 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 7, ul. Papiernicza 9-11, tel. 71 771-91-32.

UWAGI:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **10 lipca 2024 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 3 lipca 2024 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pokój 143 tel. 71 777 9116.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34316068

Najszczersze kondolencje

Paniom Profesor

Beacie Wożakowskiej-Kapłon

i

Agnieszce Kapłon-Cieślickiej

z powodu śmierci

Ojca i Dziadka

składają

Zarząd SFSN PTK i poprzedni Prezesi



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34316068

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci.

Napisz wspomnienie



Koniec ręcznego sterowania

– **Zmieni się filozofia oceniania czasopism naukowych w Polsce** – zapowiada prof. Filip M. Szymański, przewodniczący Komisji Ewaluacji Nauki. „Wyborcza” poznała szczegóły projektu.

Alicja Gardulska

KEN kończy prace nad projektem nowego rozporządzenia.

Naukowcy w Polsce oceniani są na podstawie tego, gdzie i ile publikują. Od tego zależy ich awans, stopnie naukowe i premie. Na ministerialnej liście można sprawdzić, ile pkt dostanie się za artykuł opublikowany w danym czasopiśmie. Pisma wyceniane są na 20, 40, 70, 100, 140 lub 200 pkt.

Za b. ministra edukacji i nauki Przemysława Czarńka to dość branżowe narzędzie zyskało ogólnopolską sławę za sprawą spektakularnych awansów niektórych czasopism przy aktualizacjach wykazu. Lokalne pisma wskakiwały nagle na poziom 200 pkt, zarezerwowany dla prestiżowych „Science” czy „Nature”.

– Ręczne sterowanie listą przypisywano min. Czarńkowi. Wg mnie niesłusznie. W mediach mówiło się o kilku tytułach, a problem dotyczył setek, nie tylko czasopism humanistycznych, ale i technicznych, ścisłych. Do ministerstwa wpływały setki podań z prośbą o zwiększenie punktacji – od towarzystw naukowych, uczelni, redaktorów czy pojedynczych osób. Do dziś dostajemy wnioski – mówi prof. Szymański.

Wg prof. Rafała Stanisławskiego, który w KEN kieruje zespołem ds. oceny czasopism, ręczne sterowanie wykazem było raczej skutkiem, a nie przyczyną problemu. – Środowisko nauk społecznych, humanistycznych czy teologicznych czuło się słusznie pokrzywdzone pierwotnie ustalonymi zasadami oceniania czasopism, bo wszystkich potraktowano jedną miarą – mówi.

Problemem wg profesora jest rozdźwięk między tym, jak znaczną część czasopism ocenia środowisko naukowe, a ich punktacją w wykazie. – Można to zauważyć w recenzjach wniosków habilitacyjnych, w których recenzenci wskazują na niską wiarygodność procesu ewaluacji artykułów w czasopismach (często podważając wkład naukowy publikowanych osiągnięć), mimo że to czasopisma z wysoką punktacją – dodaje.

– Dążymy do zmiany filozofii oceniania czasopism naukowych, ale i do zmiany systemu ewaluacji. Wstępne analizy ostatniej ewaluacji wskazują np. brak korelacji z wynikami światowych rankingów – zapowiada prof. Szymański. Nowa ekipa rządząca wpisała porządki na liście czasopism punktowanych w „sto konkretów”. Minister nauki Dariusz Więczorek zlecił to zadanie Komisji Ewaluacji Nauki (skład powołany w kwietniu 2023 r.).

System będzie prostszy, a kryteria oceny mają się różnić w zależności od dziedziny nauki: twarde wskaźniki dla nauk ścisłych, technicznych i o życiu, mieszane dla humanistycznych i społecznych. I koniec z zespołami eksperckimi w dotychczasowej formule.

W ścisłych bez ekspertów
Czasopisma z nauk ścisłych będą oceniane wg zasady: mniej znaczącej. Wyłącznie twarde dane będą się liczyć.

– Chcemy, by wróciło zaufanie do pkt. Każdy naukowiec będzie mógł sprawdzić, że liczba pkt w ministerialnym wykazie wynika z jego pozycji w międzynarodowych bazach. Lista będzie weryfikowalna, wiarygodna – tłumaczy prof. Szymański.

– Interesują nas dwie najważniejsze i najbardziej uznawane bazy naukowe na świecie, tj. Web of Science (Clarivate) i Scopus (Elsevier). Każda z nich jest wykorzystywana zarówno do oceny samych naukowców, jak i tworzenia opiniotwórczych rankingów uniwersytetów – dodaje prof. Stanisławski.

Pierwsza z nich jest uwzględniana przy tworzeniu tzw. listy szanghajskiej. Druga przy opracowywaniu dwóch pozostałych zestawień z rankingowej trójki – World University Rankings (Times Higher Education) i QS World University Rankings.

– W przypadku bazy Web of Science interesują nas dwa główne jej indeksy: SCIE (Science Citation Index-Expanded) oraz SSCI (Social Sciences Citation Index) i pozycja danego czasopisma w raporcie JCR (Journal Citation Report) w grupach, do których zostało przypisane. W analogiczny sposób będzie brana pod uwagę pozycja czasopism w bazie Scopus – precyzuje prof. Stanisławski.

Na ocenę nie będzie miało wpływu to, do jakiej dziedziny nauki czasopismo zostało przypisane w Polsce. Wpływu na nią nie będą mieli też już eksperci, którzy dotychczas mogli podnieść lub obniżyć punktację czasopisma aż o dwa progi punktowe. Pismo, które na podstawie wskaźników miało 100 pkt, mogło tak wzrosnąć do 200 lub spaść do 40 pkt. KEN chce zupełnie zrezygnować z powoływania zespołów eksperckich. Uproszczenie procedury mają rozwiązać też problem nieaktualności. Jak mówią członkowie KEN, dzisiejsza lista jest z 2018 r. W tym czasie wiele pism mogło znacząco stracić lub zyskać na prestiżu i cytowalności. Ale zgodnie z obowiązującymi przepisami sama Komisja nie mogła aktualizować listy.

– W naukach ścisłych mamy prawie 35 tys. tytułów do oceny. Proszę sobie wyobrazić, ile trzeba czasu i pieniędzy, by przeprowadzić ocenę ekspercką tylu czasopism – mówi prof. Stanisławski. W nowym systemie aktualizacja listy miałaby się odbywać dwa razy w ciągu czterech lat – przed rozpoczęciem ewaluacji dyscyplin naukowych i w połowie tego procesu. Według niego ukróci to potrzebę majstrowania przy punktacji kilka razy w roku.

Na razie nie zmienia się progi punktowe, choć profesorowie chcieliby w przyszłości dopisać próg 300 pkt, który byłby zarezerwowany dla wąskiej grupy czasopism.

System dla humanistów
– Nie chcemy krzywdzić humanistów, przekładając reguły z nauk ścisłych jeden do jednego – mówi prof. Stanisławski. – Wybitne i ważne rzeczy w jęz. polskim, które dotyczą naszego podwórka, byłyby nadal marginalizowane – mówi prof. Szymański. – Mieliśmy to w głowie, budując nowy system. Ale wiemy też, że system trzeba odkalkować.

– Nie chcemy krzywdzić humanistów, przekładając reguły z nauk ścisłych jeden do jednego – mówi prof. Stanisławski. – Wybitne i ważne rzeczy w jęz. polskim, które dotyczą naszego podwórka, byłyby nadal marginalizowane – mówi prof. Szymański. – Mieliśmy to w głowie, budując nowy system. Ale wiemy też, że system trzeba odkalkować.

System dla humanistów
– Nie chcemy krzywdzić humanistów, przekładając reguły z nauk ścisłych jeden do jednego – mówi prof. Stanisławski. – Wybitne i ważne rzeczy w jęz. polskim, które dotyczą naszego podwórka, byłyby nadal marginalizowane – mówi prof. Szymański. – Mieliśmy to w głowie, budując nowy system. Ale wiemy też, że system trzeba odkalkować.

Pomysły wypracowano po spotkaniach m.in. z Radą Doskonałości Naukowej, Radą Główną Nauki i Szkolnictwa Wyższego i Konferencją Rektorów Akademickich Szkół Polskich

– Założenia są więc podobne. W naukach ścisłych punktacja zależy od pozycji pisma w różnych bazach. Podobnie w humanistycznych i społecznych – pisma można grupować, porównywać i oceniać. Segregować od najlepszych do najgorszych. Różnica polega na tym, że w wielu przypadkach brakuje obiektywnych wskaźników, które dawa-

łyby wspólną miarę. Musimy ją zastąpić ocenami eksperckimi – tłumaczy prof. Stanisławski.

Jak ma to działać w praktyce? Około 40 proc. oceny będzie stanowiła pozycja pisma w międzynarodowych bazach, reszta to pkt z oceny ekspertów. Każdy z nich będzie musiał posłużyć się tym samym formularzem. Całość pokaże pozycję pisma na tle innych w dziedzinie.

Sposób wyłaniania ekspertów jest jeszcze w trakcie ustaleń. Wiadomo już, że nie będą to jak dotąd powołane na stałe zespoły. Nie będzie ich też wskazywał KEN. – Chcemy oddać to środowisku – mówi prof. Szymański. – Nie wierzę w spisek uczelni.

Bez szybkiej ścieżki
Nowa lista ma być tak skonstruowana, by ograniczyć błyskawiczne i byle jakie publikacje za duże pieniądze. Chodzi o sytuację, w której opłata pozwala publikować bez rzetelnej recenzji. – Model biznesowy niektórych wydawców opiera się na maksymalizacji liczby artykułów – tłumaczy prof. Stanisławski. – Z szacunków wynika, że na tego typu publikacje wydajemy w Polsce około 70-100 mln zł rocznie – dodaje prof. Szymański.

Patrzeć szerzej
Nowa lista czasopism ma być narzędziem, które wzmocni i umiędzynarodowi naukę w Polsce. Jeśli będzie odzwierciedlała poziom polskich czasopism, pozwoli zmodyfikować ewaluację jednostek naukowych.

– Nie wszystkim spodobaą się zmiany, w niektórych przypadkach będą oznaczały obniżenie oceny – zastrzega prof. Szymański. Ale środowisko musi patrzeć dalej niż na czubek własnego nosa.

– Listy nie można oceniać z poziomu, na którym dziś są dane jednostki, ale z perspektywy kierunku, w którym powinny podążać. Lista ma ten kierunek wskazywać – dodaje prof. Stanisławski. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34316128



Jakie porachunki z Sienkiewiczem mają Koziółek i Cherezińska



7 rzeczy, których możecie nie wiedzieć o Anne Applebaum



Premiery wiosny dla dużych i małych

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki



W sprzedaży



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Trasa do Morskiego Oka Turysto, rusz się

Na trasie do Morskiego Oka znów upadł koń, co na nowo rozbudziło emocje związane z dyskusją na temat dotarcia do tego pięknego zakątka. Najprościej byłoby dojechać bussem lub prywatnym samochodem do parkingu na polanie Palenica Białczańska, ale potem trzeba pokonać około 9 km drogi pieszo, i to lekko pod górkę, co może zająć około dwóch godzin. No, „wyczyn” nie dla każdego, zwłaszcza jeśli w całym życiu pieszo chodziło się co najwyżej po zakupy do osiedlowego sklepu lub na spacer po parku.

Ale tej trudności da się uniknąć, bowiem można skorzystać z podwózki góralskim fiaszgiem. To dwukonny wóz przystosowany do przewozu osób. Kiedyś takie wozy zabierały i trzydziestu turystów, ale w wyniku protestów obrońców praw zwierząt, które podnosiły się zawsze, gdy z wycieńczenia padł jakiś koń, liczbę tę ograniczono do 24, potem do 15, a ostatnio do 12 pasażerów.

Właśnie te zamęczane na śmierć konie budzą największe emocje wśród turystów. Czy to dopuszczalne, by dla wygody „leniwych ceprów” zaharowywały się na śmierć? — pytają nie tylko obrońcy zwierząt, ale i postronne osoby dostrzegające ten humanitarny problem. Jeśli ktoś chce zobaczyć Morskie Oko, niech włoży w to trochę wysiłku, a jak nie, to niech sobie obejrzy film albo zdjęcia w internecie.

Morskie Oko odwiedza rocznie ponad pół miliona turystów; latem kilkanaście tysięcy dziennie. Czy można się dziwić? Wszak to jeden z najpiękniejszych, jeśli nie najpiękniejszy, zakątek w Polsce. Należy więc się cieszyć, że tylu ludzi przedkłada wędrowkę do niego nad spacer po Krupówkach. Czy zatem dostęp do tego wspaniałego miejsca należy utrudniać i ograniczać?

Tak. Jestem za tym, by zbyt nie ułatwiać dostępu do Morskiego Oka i innych atrakcyjnych miejsc w Polsce i na świecie. Dość jest pięknych miejsc, w które można dojechać samochodem, kolejką linową czy helikopterem. Nie znaczy to jednak, że jeśli kogoś stać, to powinien mieć swobodną możliwość dotarcia wszędzie. Na każdy szczyt, w głębinę morską czy nawet na Księżyc. Więc jeśli ktoś chce zobaczyć na własne oczy ten cud natury, jakim jest otoczone strzelistymi szczytami jezioro, niech włoży w to trochę wysiłku. Widzieliśmy relacje, jak trasę do Morskiego Oka pokonują dzieci poruszające się o kulach czy na wózku inwalidzkim, więc nic się nie stanie zdrowemu człowiekowi, jeśli będzie musiał ruszyć swoje cztery litery. A jak się mu nie chce, to niech sobie na nich siedzi. Przed komputerem czy telewizorem, ale nie na ławce ciągniętego przez konie wozu.

Na Mount Everest, Kilimandżaro czy Machu Picchu nikt turystów nie wozi, ani kolejką, ani helikopterem (może z nielicznymi wyjątkami). W te wyjątkowe miejsca turyści muszą wejść o własnych siłach, i to czekając spory szmat czasu, bo tylu jest chętnych. Na Mount Everest — nawet przez kilka dni na szlaku, a na Machu Picchu — kilka miesięcy w wirtualnej kolejce. Nikomu więc korona z głowy (czy innej części ciała) nie spadnie, jeśli nie będzie miał możliwości skrócenia czasu dotarcia do Morskiego Oka o godzinę i zmuszony będzie zamienić koszt przejazdu fiaszgiem na wysiłek dwugodzinnego spaceru. A ułatwienie w dotarciu do jeziora dla tych, co naprawdę nie mogą poruszać się o własnych siłach, to już zupełnie inna sprawa. ●

Jerzy Kruk

• Wyborcza To Wy. Piszcie: listy@wyborcza.pl

Parlament Europejski

Dzień 9 czerwca powinien być naszym świętem wyborczym



• **01.05.2024**
Szczecin.
Śpiewanie
„Ody do
Radości”
w 20 rocznicę
wstąpienia
Polski do Unii
Europejskiej

FOT. CEZARY ASZKIE-
ŁOWICZ / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Wszczęśliwie minionych komunistycznych czasach głos wyborcy miał znaczenie wyłącznie statystyczne. Dziś głos ten jest zarówno merytoryczny jak i statystyczny, jest przywilejem oraz obowiązkiem obywatelskim. Co zrobić, aby podnieść frekwencję wyborczą 9 czerwca?

Kulminacją tej krótkiej kampanii wyborczej powinien być marsz (wiec) 4 czerwca na kształt i podobieństwo Marszu Miliona Serc 1 października ubiegłego roku.

Jego akcent merytoryczny jest bardzo istotny ze względu na ludzi młodych, których ostatnio nam brakowało. Sednem ich zainteresowania są warunki kształcenia się (w tym akademiki), stosunki pracy, tańsze mieszkania oraz możliwości poruszania się i osiedlania w strefie europejskiej. W tych zakresach należy stworzyć im realną, choć niestety długofalową perspektywę

przy potencjalnie możliwej maksymalizacji i równości szans. Należy podkreślać wartość i rzetelność służących temu działań jako możliwych wyłącznie w warunkach praworządności i demokracji, które to warunki mogą być zapewnione w określonych realiach przynależności do Unii Europejskiej. Tym samym dajemy zdecydowany opór złowieszczym hasłom PiS-u i Konfederacji mamiących społeczeństwo swoimi urojeniami społeczno-narodowymi i wręcz utratą suwerenności i anihilacją Polski. Z drugiej strony należy podkreślać to, co już udało się zrobić w sferze rozliczeń systemowych i personalnych oraz w sferze opiekuńczej (np. „babciowe, czy wyższe emerytury), ponieważ zmierzamy do poszerzenia sfery dbałości o ludzi młodych oraz tych, którzy przestali już pracować.

Kampania wyborcza musi uwzględniać bezpieczeństwo polskie i europejskie (w jedność siła)

W szczęśliwie minionych komunistycznych czasach głos wyborcy miał znaczenie wyłącznie statystyczne. Dziś głos ten jest zarówno merytoryczny jak i statystyczny, jest przywilejem oraz obowiązkiem obywatelskim

w powiązaniu z realnym wsparciem światowych demokracji, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych. Mam na myśli szeroko rozumiane bezpieczeństwo amtyterrorystyczne, antysabotażowe, komunikacyjne, energetyczne, migracyjne, itd.

Następną kwestią jest obrona Zielonego Ładu (z ewentualnymi modyfikacjami) w powiązaniu z rolnictwem z uwagi na zmieniający się klimat i wiążące się z tym zagrożenia oraz z uwagi na jakość powietrza w Polsce. Jak wiemy, atak PiS-u w tej materii będzie radykalny i bardzo gwałtowny ze względu na jego dążenie do pozyskania elektoratu wiejskiego.

Nieodłączną częścią kampanii jest agitacja wyborcza nie tylko samych kandydatów, ale wszystkich posłów Koalicji 15 października, przynajmniej podczas weekendów majowych. Można także zwrócić się o wyborczą pomoc do przyjaznych pozarządowych stowarzyszeń i organizacji, takich jak Akcja Demokracji czy KOD.

Życzę wszystkim ludziom dobrej woli determinacji w działaniu, aby zatrzymać niszczycielską inwazję sił bezprawia i niesprawiedliwości. Dzień 9 czerwca powinien być naszym świętem wyborczym. ●

Andrzej Kaznowski

Polityka

Andrzej Duda „nie wytrzymuje” ograniczeń prezydenckiego gorsetu

„.... U mnie osobiście te słowa ministra wzbudziły po prostu zwykły niesmak, zwłaszcza, że było tam bardzo wiele nieprawdy, że-
nujących stwierdzeń, które trudno nazwać inaczej niż jakąś czystą propagandą, manipulacją. Muszę powiedzieć, że z zażenowaniem przyjąłem tę część wystąpienia ministra...”

To fragment prezydenckiego komentarza, ogłoszony pu-

blicznie przez pana Andrzeja Dudę, po programowym exposé Ministra Spraw Zagranicznych RP.

Szukający! Nie dlatego, że odwziewa-
dla prywatne sympatie i poglądy pana Dudy, znane od dawna i stanowiące tzw. „tajemnicę poliszynela”, ale że wygłasza je publicznie, jako Prezydent RP. To któryś już z rzędu przypa-

dek, że pan prezydent „nie wytrzymuje” ograniczeń prezydenckiego gorsetu i miast godnie reprezentować interes państwowy, daje upust swym prywatnym odczuciom.

Przecież, dopiero co, odbywając służbową (a więc za publiczne pieniądze) podróż do Stanów, pozwolił sobie na nie-
lada wybryk, odwiedzając rywa-
la w zbliżających się tam pre-

zydenckich wyborach. Sam potem przyznał – czując niestosowność tej wizyty w prywatnym apartamencie gospodarza i z wymienianymi z nim czułościami – że była to wizyta „całkowicie prywatna”.

Męcz się... biedactwo! Może wcześniejsza emerytura byłaby właściwym rozwiązaniem narastających rozterek i politycznych błędów?

Impeachment mógłby mu pomóc... a i polskiemu państwu by nie zaszkodził. ●

Staszek Smuga-Otto
KANADA, BRITYJSKA KOLUMBIA



• Piszcie:
listy@wyborcza.pl

Macron liczy na zrozumienie

To pierwsza podróż Xi Jinpinga do Europy w ciągu ostatnich sześciu lat. Wśród najważniejszych tematów są pokój w Ukrainie i zakończenie sporów handlowych z UE.

Maria Kruczkowska

W ciągu ostatnich lat relacje Chin z UE nie są najlepsze. Rozgorzała między nimi wojna handlowa, Pekin, choć oficjalnie deklaruje neutralność, stał się głównym dostawcą sprzętu dla walczącej w Ukrainie Rosji Putina. Xi Jinping do złożenia wizyty we Francji użył więc pretekstu – 60-letniej rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych. Francja była pierwszym krajem zachodnim, który zerwał relacje z Republiką Chin – Tajwanem i 27 stycznia 1964 r. nawiązał je z Chinami Ludowymi.

Rozpoczęta wczoraj wizyta potrwa dwa dni. Po ceremonii powitalnej na placu Inwalidów i przed uroczystym bankietem w Pałacu Elizejskim obaj przywódcy zasiedli do rozmów. W Pałacu pojawił się też trzeci gość – komisarz UE Ursula von der Leyen, by wziąć udział w części negocjacji poświęconej sprawom handlowym.

Do Paryża nie wybrał się za to kanclerz Olaf Scholz, oficjalnie zajęty innymi ważnymi sprawami. Jego nieobecność to dla analityków potwierdzenie, że w kwestii Chin Unia jest podzielona. Jej skłócenie jest na rękę Pekinowi, który stara się oddalić Europę od USA. Macron nieraz powtarzał za generałem de Gaulle, że „Europa nie może nigdy być wasalem Stanów Zjednoczonych”. Xi cytuje te słowa z upodobaniem.

Z Chinami o pokoju w Ukrainie

We wtorek Macron zaprosił Xi na jednodniową wyprawę w Pireneje, do miejsca, gdzie spędzał wakacje z babcią. W czasie wycieczki, w której przywódcom towarzyszyć będą żony, planowany jest wjazd kolejką liniową na położony na wysokości 2877 m szczyt Pic du Midi. Wyprawa ma być okazją do ocieplenia relacji i wyjaśnienia sobie trudnych spraw.

Francuski prezydent nie kryje zaniepokojenia sytuacją w Ukrainie. „Jeśli Rosja



• **Emmanuel Macron i Xi Jinping wczoraj przed Pałacem Elizejskim w Paryżu**

FOT. REUTERS / GONZALO FUENTES

zwycięży, nie będzie bezpieczeństwa w Europie – powiedział niedawno w wywiadzie dla „The Economist”. „Kto może zapewnić, że się na tym zatrzyma? Jakie będzie bezpieczeństwo sąsiednich krajów Mołdawii, Rumunii, Polski czy Litwy?” – dodał.

Podczas trwającej już trzeci rok wojny Macron wyrósł na największego jastrzębia w Unii. Deklarował nawet, że jest gotów wysłać żołnierzy do Ukrainy w razie przełamania ukraińskich linii obrony, gdyby Kijów o to poprosił.

Macron będzie namawiał Xi, by zaangażował się w proces pokojowy w Ukrainie. Póki co nie wiadomo nawet, czy Chiny pojawią się za miesiąc w Szwajcarii na konferencji poświęconej 10 punktowemu planowi pokojowemu Wołodymyra Zelenskiego z 2022 r. Zaproszenie przyjęło już 160 krajów. Pekin ma własny 12-punktowy plan pokojowy, który ma choćby tę słabość, że nie wymienia z nazwy ani agresora, ani jego ofiary.

W ciągu ostatnich lat relacje Chin z UE nie są najlepsze

Spory handlowe z UE

Obok sytuacji w Ukrainie Europę niepokoją też chińskie praktyki handlowe, przede wszystkim masowe subsydiowanie swoich eksporterów. W związku z tym Bruksela prowadzi śledztwo w sprawie chińskich producentów samochodów elektrycznych.

Innym trudnym tematem będzie łamanie praw człowieka przez Chiny. Od rana na placu Republiki w Paryżu gromadziły się setki mnichów z transparentami z hasłem „Wolny Tybet”. Manifestowali też Ujgurzy i chińscy dysydenci.

Przed wizytą rzecznik chińskiego MSZ Lin Jian przekazał mediom zachodnim, że „Pekin gotów jest współpracować i z Francją i z całą UE, by wykorzystać wizytę, aby relacje między Chinami a UE stały się bardziej strategiczne, stabilne, konstruktywne, by promować w nich stały postęp, przyczyniając się do pomyślności Chin i Europy i do budowy świata żyjącego w pokoju”.

Żal do NATO

Z Francji Xi pojedzie do Serbii i na Węgry, dwóch krajów utrzymujących bliskie więzi z Rosją.

W Budapeszcie, który od 2015 r. przyłączył do chińskiego projektu Pasa i Drogi, będzie zapewne mowa o budowanej przez chińską spółkę kolei Budapeszt-Belgrad.

Z kolei dla Serbii, która nadal czeka w kolejce do Unii Europejskiej Chiny to największy partner handlowy. Wizyta ma jednak też wydźwięk historyczny. Odbędzie się bowiem w 25. rocznicę zbombardowania chińskiej ambasady przez lotnictwo NATO w czasie wojny w Kosowie.

Pekin nigdy nie przyjął tłumaczeń Sojuszu, że przedstawicielstwo dyplomatyczne zbombardowano przez pomyłkę z powodu użycia nieaktualnej mapy. Chińska propaganda do tej pory co pewien czas wspomina o incydencie. „Bombardowanie pozostaje ważnym tematem dla chińskich oficjeli, którzy używają go, by kwestionować wartości liberalnych demokracji” – napisał Stefan Vladislavjev, dyrektor programowy Fundacji dla Odpowiedzialnego Społeczeństwa BFPE, która działa pod auspicjami Rady Europy. Dla Serbii wizyta to okazji do wzmocnienia pozycji jako głównego partnera Chin na Bałkanach – dodał. ●

Dziewięciu rozbitków cudem uratowanych

Hiszpańscy ratownicy wyciągnęli z morza 9 migrantów z Afryki, którym udało się pozostać przy życiu po tym, jak łódź, którą płynęli, się wywróciła. Ich 51 współtowarzyszy zginęło.

Rozbitków zauważono ok. 110 km od El Hierro, położonej najdalej na zachód wyspy kanaryjskiej, z pokładu tankowca płynącego z Wysp Kanaryjskich do Kolumbii. Zaalarmowana hiszpańska straż przybrzeżna przysłała z Gran Canarii helikopter, który wyłowił wycieńczonych cudzoziemców i przekazał okrętowi straży przybrzeżnej.

Dziewięciu rozbitków spędziło w wodzie co najmniej 9 godzin. Przewieziono ich do szpitala na

El Hierro i przesłuchano. Ich dramat zaczął się 10 dni wcześniej, gdy z rybackiego portu MBour w Senegalu wypłynęło na rybackiej łodzi 60 osób, zmierzających dotrzeć do którejś z hiszpańskich wysp i stamtąd dalej do Europy.

Od kilku lat szlak z Senegalu, wcześniej często używany przez przemytników szmuglujących migrantów do Europy, został zarzucony jako zbyt długi i niebezpieczny. W ostatnich latach cudzoziemcy płynęli do Europy z Maroka, skąd mają znacznie bliżej, albo z Mauretanii.

Tym razem przemytnicy załadowali na długą łódź 60 osób, ale w odróżnieniu od wielu innych nie była ona przeladowana i miała dość paliwa i zapasów żywności, by po-

dróżający mogli przetrwać co najmniej kilka dni żeglugi. Rejs jednak się przedłużył, bo kapitan przemytnik stracił orientację na morzu. Zaczęło brakować wody.

Dziewiątego dnia po południu łódź nagle się wywróciła. Kapitan zginął na miejscu — wpadł pod śrubę silnika. Pięćdziesięciu pasażerów wkrótce utonęło, a pozostałych dziewięciu trzymało się wywróconego kadłuba. Cudem udało im się odwrócić łódź, i choć była pełna wody, to nie zatонуła. Rozbitkowie uczepli się jej i dryfowali przez całą noc, dopóki następnego ranka nie zobaczono ich z tankowca.

Gdyby nie zostali uratowani, prąd niosłby ich dalej na zachód i podzieliliby zapewne los 25 innych Afrykańczyków, których ty-

dzień temu znaleziono martwych na łodzi u brzegu Brazylii.

Liczba uchodźców i migrantów z Afryki, przemycanych do Europy najczęściej przez Wyspy Kanaryjskie, w ostatnich miesiącach znów dramatycznie rośnie. W ostatnią niedzielę do El Hierro i Gran Canarii dobiły cztery łodzie z 220 imigrantami. Od początku roku do 15 kwietnia dopłynęło tam z Afryki 14 tys. osób na 212 łodziach. To znacznie więcej niż w tym samym okresie ubiegłego roku, kiedy przyplłynęło „zaledwie” 2,3 tys. cudzoziemców. Natomiast liczba utonięć w porównaniu z ubiegłym rokiem wzrosła o jedną piątą.

W całym 2023 roku do Hiszpanii przyplłynęło 40 tys. cudzoziemców, głównie z Maroka i Maureta-

nii. Unia Europejska przekazała ostatnio władzom mauretańskim 500 mln euro, żeby powstrzymały masowy przemyt ludzi do Europy. Na razie efektów brak.

Szlak kanaryjski jest najczęściej używanym przez przemytników szlakiem prowadzącym do Hiszpanii. Dociera nim do tego kraju ok. 80 procent wszystkich nielegalnych przybyszów z Afryki.

Trudniej dotrzeć do brzegów Hiszpanii przez Morze Śródziemne lub wschodni basen Atlantyku tuż przed cieśniną gibraltarską, bo wtedy płynie znacznie więcej statków handlowych i okrętów patrolujących wody przybrzeżne, co zwiększa ryzyko przechwycenia łodzi wysyłanych przez przemytników. ●

Maciej Stasiński

Co w Rosji piszczy?

Moskwa przygotowuje się do koronacji Putina

Radziwiłowicz



Dziś 7 maja Władimir Putin oficjalnie rozpoczyna piątą, a w rzeczywistości szóstą kadencję. Od tego dnia trudno go jednak uważać za prawowitego prezydenta Rosji.

Procedura rekoronacji władcy, który jako głowa państwa i przez cztery lata (2008-12) jako premier włada krajem już od niemal ćwierć wieku, jest dopracowana w najmniejszych szczegółach.

Najpierw przejazd przez oczyszczoną z ludzi ulicę Moskwy na Kreml. Potem wciąż samotny trzyminutowy marsz przez kapiące od złota sale Georgijewską i Aleksandrowską ku złotym podwojom Sali Andriejewskiej, które przed kroczącym otworzą gwardziści w mundurach z epoki Aleksandra III, ulubionego monarchy Putina.

Tam pan Kremla po raz piąty przed przewodniczącym Sądu Konstytucyjnego, w obecności tysięcy gości złoży przysięgę na konstytucję. Później na pl. Sobornym przed cerkwiemi kremłowskimi Putin odbierze jeszcze pieszą i konną defiladę przybocznego pułku.

Uroczystość ma być carska, pompatyczna. Jest wiele razy przeciwiczna przez ludzi i konie, którym do centymetra i ułamka sekundy wyliczono krok i moment, w którym przed zaprzysięganiem mają się otworzyć złote drzwi.

Słowem, intrygi żadnej. Propaganda próbuje ją zlepić, zapowiadając, że Putin na Kreml przyjedzie tak jak sześć lat temu, tyle że nie niemieckim mercedesem, ale rosyjskim, specjalnie dla niego wyprodukowanym aurušem.

Teraz jednak limuzyna ma być „zupełnie nowa”, pełna „zaskakujących nowinek technicznych”. TV Rossija 1 uchyliła rąbka tajemnicy i pokazała nowego aurusa na tle tamtego sprzed sześciu lat, wskazując, że nowy jest zderzak, a węższe są reflektory. O tym, czy pod maską „w całości rosyjskiego” auta nadal kryją się sprowadzone z Zachodu motor, skrzynia biegów i inne detale, widzowie nie usłyszeli. A one wciąż, twierdzą eksperci, tam są.

Intryga dnia rekoronacji jednak jest.

W momencie zaprzysiężenia rząd zostaje zdymisjonowany. Potem Putin ma dwa tygodnie na ogłoszenie, czy pozostawia na stanowisku premiera Michaiła Miszustina, czy wskaże nowego szefa gabinetu, którego potem wraz z ministrami ma zatwierdzić Duma.

Nowy czy stary premier będzie miał dwa tygodnie, by wskazać kandydatów na członków gabinetu. Nie dotyczy to szefów resortów siłowych i MSZ, bo ich wyznacza przywódca państwa. A to, kto zajmie te stanowiska, budzi najwięcej emocji. Chodzi przede wszystkim o Siergieja Szojgu, ministra obrony. Po aresztowaniu jego zastępcy Timura Iwanowa, oskarżonego o niebywałą, nawet jak na zwyczaj rosyjskie, korupcję, pozycja członka rządu z najdłuższym w Rosji stażem są zagrożone. Oficerów frontowych i mających duży wpływ na opinię publiczną „patriotycz-

nych” Z-bloggerów bardzo raduje perspektywa odejścia ministra.

Z drugiej strony Putin może być i pewnie jest zadowolony z postawy oraz sukcesów, jakie dziś osiąga armia kierowana przez Szojgu, o zmianie więc nie musi myśleć.

Obserwatorzy moskiewscy czekają na ewentualne powierzenie ważnych funkcji w rządzie „bratankom”, czyli należącym do idącego na zmianę kierującym dziś krajem 70-latków pokolenia synów dzisiejszych władców Rosji.

Na giełdzie nazwisk znajduje się choćby aktualny minister rolnictwa Dmitrij Patruszew (47 lat), syn Nikołaja, sekretarza Rady Bezpieczeństwa i szef Wydziału Kontrolnego Administracji Prezydenta Borys Kowalczuk (też 47 lat), syn Jurija bankiera i magnata medialnego. Obaj ojcowie są dawnymi i wciąż bliskimi przyjaciółmi Putina.

Za trzeciego „bratanka”, który mógłby liczyć na rządowy stółek, jest uważany, choć nie tak wysoko urodzony generał-pułkownik Aleksiej Diumin (52 lata), b. ochroniarz Putina, dziś gubernator Tuły.

Ekspertcy obserwujący układ sił na scenie czynowniczej uważają, że pan Kremla właśnie wśród „bratanków” szuka kandydata na przyszłego następcę. Wg choćby Aleksieja Wieniediktowa, który przez lata kierował zlikwidowanym po wybuchu wojny radiem Echo Moskwy, powierzenie funkcji np. wicepremiera jednemu czy kilku z nich wskazywałoby, z kim nadzieje wiąże Putin.

W Rosji rekoronacja i związane z nią gry nomenklaturowe przejdą gładko. Nato miast zachodnia opinia publiczna będzie mieć poważny kłopot z Putinem. Bardzo wiele przemawia za tym, że od dziś, kiedy to kończy się jego dotychczasowa kadencja, nie można go już uznać za prawowitego prezydenta. Prawo do przedłużenia władzy dał sobie bowiem, zmieniając w 2020 r. konstytucję. Wyeliminował, bo najpierw posadził, a potem zamęczył w łagrze swego głównego i jedyne realnego konkurenta politycznego Aleksieja Nawalnego.

Marcowe „wybory”, które wygrał, zdobywając ponoć ponad 87 proc. głosów, z procedurami demokratycznymi nie miały nic wspólnego.

Najważniejszym argumentem, który dyskredytuje prawomocność procedury przedłużenia władzy Putina, jest to, że jego „wybory” wbrew prawu międzynarodowemu były przeprowadzane w regionach ukraińskich okupowanych przez putinowskie siły zbrojne, a do udziału w nich zmuszono obywateli Ukrainy.

Do tego, by po 7 maja nie uznać Putina za prezydenta, jeszcze w październiku wezwało Zgromadzenie Parlamentarne OBWE. 25 kwietnia Parlament Europejski 493 głosami (11 europosłów było przeciwko, 18 się wstrzymało) przyjęło rezolucję, w której nie przyznało prawomocności wyboru Putina na prezydenta. Wezwało też rządy państw UE, by ograniczyły kontakty z nim „do kwestii niezbędnych dla pokoju w regionie, a także celów humanitarnych i związanych z prawami człowieka”.

Postulaty parlamentarzystów mimo ich moralnej racji wprowadzić w życie będzie trudno, bo znaczenie Rosji w świecie jest zbyt duże. A i na solidarność Europy liczyć nie można choćby po tym, gdy premier Węgier Viktor Orbán pogratulował Putinowi „wygranej w wyborach”. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34316047

Ze smutkiem żegnamy

Halinę Urbaniak

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Koleżanki i Koledzy z Allianz



OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34314817



Politechnika Wrocławska

Politechnika Wrocławska

50-370 Wrocław, Wybrzeże Wyspiańskiego 27

**ogłasza przetarg pisemny nieograniczony
nr 3/2024 na sprzedaż:**

prawa własności nieruchomości gruntowych składających się z działek nr 106/1 i 106/2 (AM-4, obręb 0004 Szklarska Poręba) o łącznej powierzchni 0,6546 ha oraz znajdujących się na nich zabudowań Ośrodka Wypoczynkowo-Rekreacyjnego „RADOŚĆ” Politechniki Wrocławskiej, **położonych w Szklarskiej Porębie przy ul. Muzealnej 5**, pow. karkonoski, woj. dolnośląskie. Działka nr 106/1 jest zabudowana obiektem zabytkowym (tzw. Willa Hendricha), o powierzchni użytkowej 212,41 m². Na działce nr 106/2 znajduje się budynek główny Ośrodka o pow. 1790m² oraz dwa budynki pomocnicze (garaż o powierzchni użytkowej 32 m² oraz były budynek paliw o powierzchni użytkowej 25 m², do którego przylega skład opału z kamienia).

Lokal posiada świadectwo charakterystyki energetycznej nr SCHE/24913/35/2023. Wskaźnik rocznego zapotrzebowania na energię użytkową: EU = 211,28 kWh/(m²-rok). Wskaźnik rocznego zapotrzebowania na energię końcową: EK = 373,39 kWh/(m²-rok). Wskaźnik rocznego zapotrzebowania na nieodnawialną energię pierwotną: EP = 531,2 kWh/(m²-rok). Jednostkowa wielkość emisji CO₂: Eco2 = 0,08 t CO₂/(m²-rok). Udział odnawialnych źródeł energii w rocznym zapotrzebowaniu na energię końcową: Uo2e = 0,00 %. Sąd Rejonowy w Jeleniej Górze, VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr JG1J/00030023/4.

**Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 4 949 000,00 zł netto
Wadium: 500 000,00 zł**

Skutki podatkowe sprzedaży zostaną określone przez Politechnikę Wrocławską zgodnie z przepisami obowiązującymi w dniu zawarcia umowy sprzedaży. Przetarg odbędzie się **w dniu 03 czerwca 2024r. o godz. 9.00** w Gmachu Głównym (bud. A-1) Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Sala 241 (Sala Senatu). Przetarg składa się z części jawnej i niejawnej. Część jawna przetargu odbywa się w obecności oferentów.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- **złożenie dokumentów** o których mowa w Par. 5 Regulaminu zbywania nieruchomości Politechniki Wrocławskiej oraz Informacji Przetargowej,
- **złożenie pisemnej oferty** w zamkniętej kopercie opisanej „**przetarg 3/2024 sprzedaż Szklarska Poręba**”,

Dokumenty i ofertę złożyć należy w sekretariacie Dyrektora Administracyjnego Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Gmach główny (bud-A1) pok. 138, w terminie **do 03 czerwca 2024r. do godz. 8.30** - **wpłata wadium** na konto wskazane w Regulaminie z zaznaczeniem w tytule wpłaty: „Przetarg nr 3/2024, sprzedaż Szklarska Poręba”. Wadium należy wpłacić przed złożeniem oferty. Wadium wniesione przez oferenta zalicza się na poczet ceny zakupu. Wadium przepada, jeżeli oferent, który wygrał przetarg nie przystąpi z przyczyn leżących po jego stronie do zawarcia umowy w miejscu i terminie podanym w zawiadomieniach. Zasady zwrotu lub przepadku wadium, wysokość postąpienia, zapłaty ceny nabycia i zawarcia aktu notarialnego oraz utraty praw wynikających z licytacji określone są w Regulaminie.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z warunkami przetargu opisanymi w Regulaminie zbywania nieruchomości Politechniki Wrocławskiej oraz Informacjami Przetargowymi, dostępnymi na: stronie internetowej pod adresem: Nieruchomości na sprzedaż — Politechnika Wrocławska <https://pwr.edu.pl/uczelnia/nieruchomosci-na-sprzedaż>.

Dodatkowe informacje oraz ustalenie terminu wizji lokalnej nieruchomości można uzyskać pod numerem telefonu: 71/320 36 60 od poniedziałku do piątku, w godzinach: 7.30 - 15.30.

RODO: Jednocześnie Politechnika Wrocławska zobowiązuje Oferenta do zapoznania się z informacjami dotyczącymi przetwarzania danych osobowych, które dostępne są na stronie: <http://biznes.pwr.edu.pl/badania-i-rozwoj/przetwarzanie-danych-osobowych>.

Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo do rejestracji audiowizualnej przebiegu przetargu ustnego.

Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert, na każdym etapie postępowania bez podania przyczyn.

Nawet 1,2 tys. zł z bonu energetycznego

Znamy już kwoty bonów energetycznych i daty, w których trzeba będzie złożyć wnioski. Wiadomo też, co dalej z cenami ciepła. Dziś rząd może przyjąć ustawę zamrażającą ceny energii.

Ireneusz Sudak

Rząd ujawnił szczegóły programu. Ceny prądu wzrosną w drugiej połowie roku. Skala podwyżek będzie jednak niewielka, bo rząd pracuje nad wprowadzeniem nowego rodzaju tarczy antypodwyżkowej. Projekt ustawy ma trafić pod obrady Rady Ministrów już dziś.

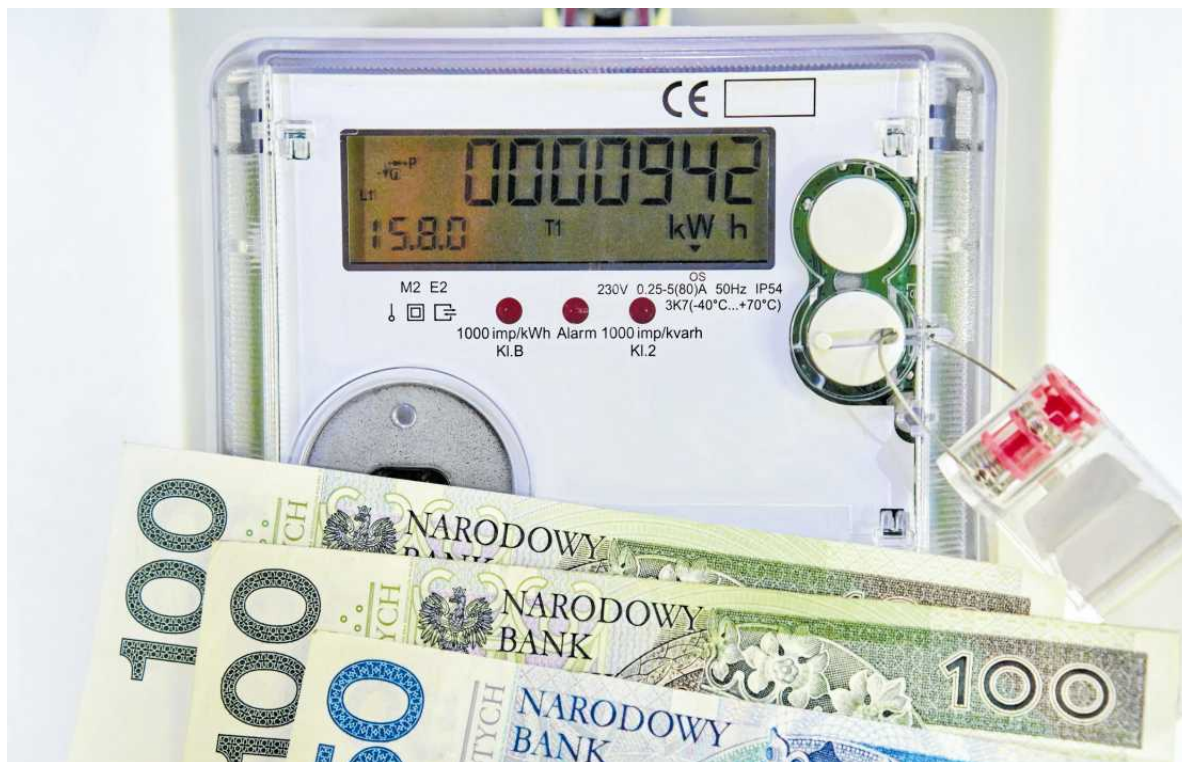
Już teraz poznaliśmy ważne daty, których nie można przegapić, jeśli chce się skorzystać z bonu energetycznego.

Drugi element tarczy

Tarcza antypodwyżkowa składa się z trzech elementów. Pierwszy, który obejmie wszystkie gospodarstwa domowe, dotyczy wprowadzenie maksymalnej ceny energii elektrycznej. Będzie to maksymalnie 0,5 zł za kilowatogodzinę (kWh) netto, czyli o 20 proc. więcej niż dotychczas wynosiła zamrożona cena.

Samorządy, małe i średnie firmy, a także podmioty użyteczności publicznej (np. baseny, hale sportowe) zapłacą za prąd tyle samo co dotychczas, czyli 0,693 zł za kilowatogodzinę. Zamrożona cena będzie obowiązywać bez limitów.

Drugim elementem tarczy jest wprowadzenie bonów energetycznych: jednorazowych i wypłacanych w gotówce (konkretnie – przelewem na konto). Mają w domyśle pokryć podwyżki cen energii w drugiej połowie 2024 roku. Pomoc ta ma być jednak celowana, to znaczy zyskają tylko ci, którzy realnie mogą mieć problem z opłaceniem rachunków.



• Ceny prądu wzrosną w drugiej połowie roku. Skala podwyżek będzie jednak niewielka

FOT. IMAGEHD / SHUTTERSTOCK

Dla najuboższych

Bon energetyczny przeznaczony jest dla najuboższych – będzie się można o niego ubiegać, jeśli dochody:

- nie przekraczają 2,5 tys. zł na osobę w gospodarstwie jednoosobowym;
- nie przekraczają 1,7 tys. zł na osobę w gospodarstwie wieloosobowym.

Wysokość bonu będzie za to uzależniona od liczby osób w gospodarstwie.

- W przypadku gospodarstwa jednoosobowego – **300 zł**.
- W gospodarstwie składającym się z 2 do 3 osób – **400 zł**.
- W gospodarstwie składającym się z 4 do 5 osób – **500 zł**.
- W gospodarstwie składającym się z co najmniej 6 osób – **600 zł**.

Jeśli w gospodarstwie domowym wykorzystywane są źródła ogrzewania zasilane

energią elektryczną (np. grzejniki elektryczne), to bon energetyczny wzrośnie o 100 proc. Raczej nie skorzystają z tego dodatku właściciele pomp ciepła. To dość drogie urządzenia, więc osoby o niższych dochodach raczej ich nie posiadają.

Jak wskazano w uzasadnieniu projektu, z bonu energetycznego skorzystają m.in. mniej zamożni emeryci ze świadczeniem poniżej minimalnej emerytury, emeryci i renciści ze świadczeniem równym najniższej emeryturze czy też beneficjenci pomocy socjalnej.

Co z cenami ciepła?

Zgodnie z projektem wnioski te będzie się składało odpowiednio wójtowi, burmistrzowi lub prezydentowi miasta od 1 sierpnia do 30 września 2024 r.

Wnioski będzie można składać osobiście w urzędzie albo poprzez Elektroniczną Plat-

formę Usług Administracji Publicznej, czyli ePUAP.

Oprócz tego ustawa przedłuża w ograniczonym zakresie mrożenie cen ciepła.

Nowe przepisy zakładają przedłużenie funkcjonowania mechanizmu maksymalnej ceny dostawy ciepła do 30 czerwca 2025 r. Cena nie będzie całkowicie zamrożona – firmy ciepłownicze będą zobowiązane do stosowania najniższej stawki spośród kilku opcji wyliczenia cen ciepła. Efektywnie rachunki za ciepło mogą wzrosnąć o kilka-kilkanaście procent. ●

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

Prezydent: Wakacje kredytowe wydłużone

Raty kredytów będzie można zawiesić już w czerwcu. Andrzej Duda podpisał wczoraj ustawę wydłużającą wakacje kredytowe na 2024 r.

Kredytobiorcy, których kredyt nie przekracza 1,2 mln zł, a rata pochłania przynajmniej 30 proc. dochodów liczonych jako średnia z ostatnich trzech miesięcy (warunek dochodów nie dotyczy rodzin z przynajmniej trojgiem dzieci), będą mogli bezkosztowo przełożyć cztery raty na koniec okresu kredytowania. Uwaga: w ustawie zapisano odpowiedzialność karną za składanie fałszywych oświadczeń dotyczących wysokości wynagrodzenia.

Początkowo wakacje kredytowe miały wystartować już w marcu. Jednak pod koniec lutego Ministerstwo Finansów informowało, że wciąż trwają analizy dotyczące projektu ustawy i projekt będzie przyjęty później. Finalnie projekt wydłużający wakacje kredyto-

we na 2024 rok wpłynął do Sejmu dopiero 18 marca, a 6 maja został podpisany przez prezydenta Andrzeja Dudę.

To już więc pewne, że kredytobiorcy dostaną szansę na odłożenie płatności kredytowych: najpierw będą mogli wybrać dwie raty pomiędzy czerwcem a końcem sierpnia, a kolejne dwie pomiędzy wrześniem a końcem 2024 roku. To oznacza, że w utrzymanie zostanie wymiar czterech miesięcy w roku bez rat, podobnie jak w 2022 i 2023 roku.

Ostatnie wakacje

Ale to będzie ostatnia taka możliwość.

Ministerstwo Finansów szacuje, że koszt przedłużenia wakacji kredytowych wyniesie 2,5 mld zł, przy założeniu, że skorzysta z nich podobny odsetek uprawnionych, jak w przypadku wakacji kredytowych w 2023 r.

Na zupełną rezygnację z wydłużenia wakacji kredytowych naciskali bankowcy. Tadeusz Bialek, prezes Związku Banku Polskich, pod-

czas konferencji prasowej w ub. tygodniu powiedział: – Wielu kredytobiorców nie zdaje sobie sprawy, że dużo korzystniejsze od wakacji kredytowych jest skorzystanie z Funduszu Wsparcia Kredytobiorców.

Branża bankowa wysłała nawet pismo do premiera Donalda Tuska, w którym obiecała, że w zamian za odstąpienie od pomysłu przedłużenia wakacji kredytowych przeznaczy dodatkowe środki na Fundusz Wsparcia Kredytobiorców

Liberalizacja zasad

Ustawa wprowadza bowiem również zmiany w zasadach korzystania z Funduszu Wsparcia Kredytobiorców. To rozwiązanie, które rzeczywiście pomaga osobom w trudnej sytuacji finansowej, których rata pochłania ponad połowę dochodu, a są właścicielami tylko jednego mieszkania. Już teraz mogą oni dostać 2 tys. zł miesięcznie dofinansowania do rat, a później mieć umorzoną część otrzymanego wsparcia.



Nie przewidujemy wakacji kredytowych w następnych latach. Fundusz Wsparcia Kredytobiorców w całości przejmie rolę wspierania tych, którzy są w rzeczywistej trudnej sytuacji

JURAND DROP
wiceminister finansów

W ramach Funduszu Wsparcia Kredytobiorców podniesiona zostanie bowiem wartość maksymalnego wsparcia z 2 tys. zł do 3 tys. zł. Wydłużony zostanie również okres pomocy z 36 miesięcy do 40 miesięcy. Dłuższy będzie okres zwrotu wsparcia lub pożyczki – 200 rat zamiast 144. Dzięki zaproponowanemu rozwiązaniu maksymalna wysokość pożyczki na spłatę zadłużenia będzie wynosić 120 tys. zł.

O pomoc z Funduszu będą mogli ubiegać się ci kredytobiorcy, których rata przekracza 40 proc. dochodu gospodarstwa domowego. Obecnie to 50 proc. Dodatkowo kwota, która zostaje po odjęciu raty i umożliwia skorzystanie z pomocy, będzie podwyższona do 1940 zł w przypadku 1-osobowego gospodarstwa domowego (dotychczas 1552 zł), a w przypadku gospodarstwa wieloosobowego – 1500 zł (dotychczas 1200 zł), pomnożone przez liczbę członków gospodarstwa. ●

Anna Popiołek



EY Entrepreneur Of The Year™

Przedsiębiorca Roku



EY

**Building a better
working world**

Jaki jest Twój patent na sukces?

Zgłoś się do konkursu EY Przedsiębiorca Roku
i podziel się swoją historią.

przedsiębiorcaroku.pl

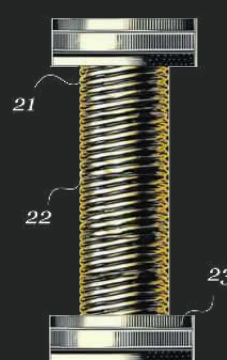


Fig. 2.

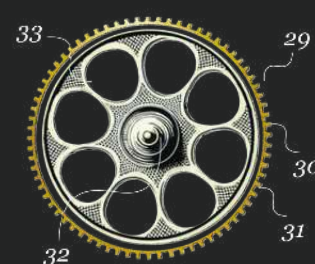


Fig. 4.

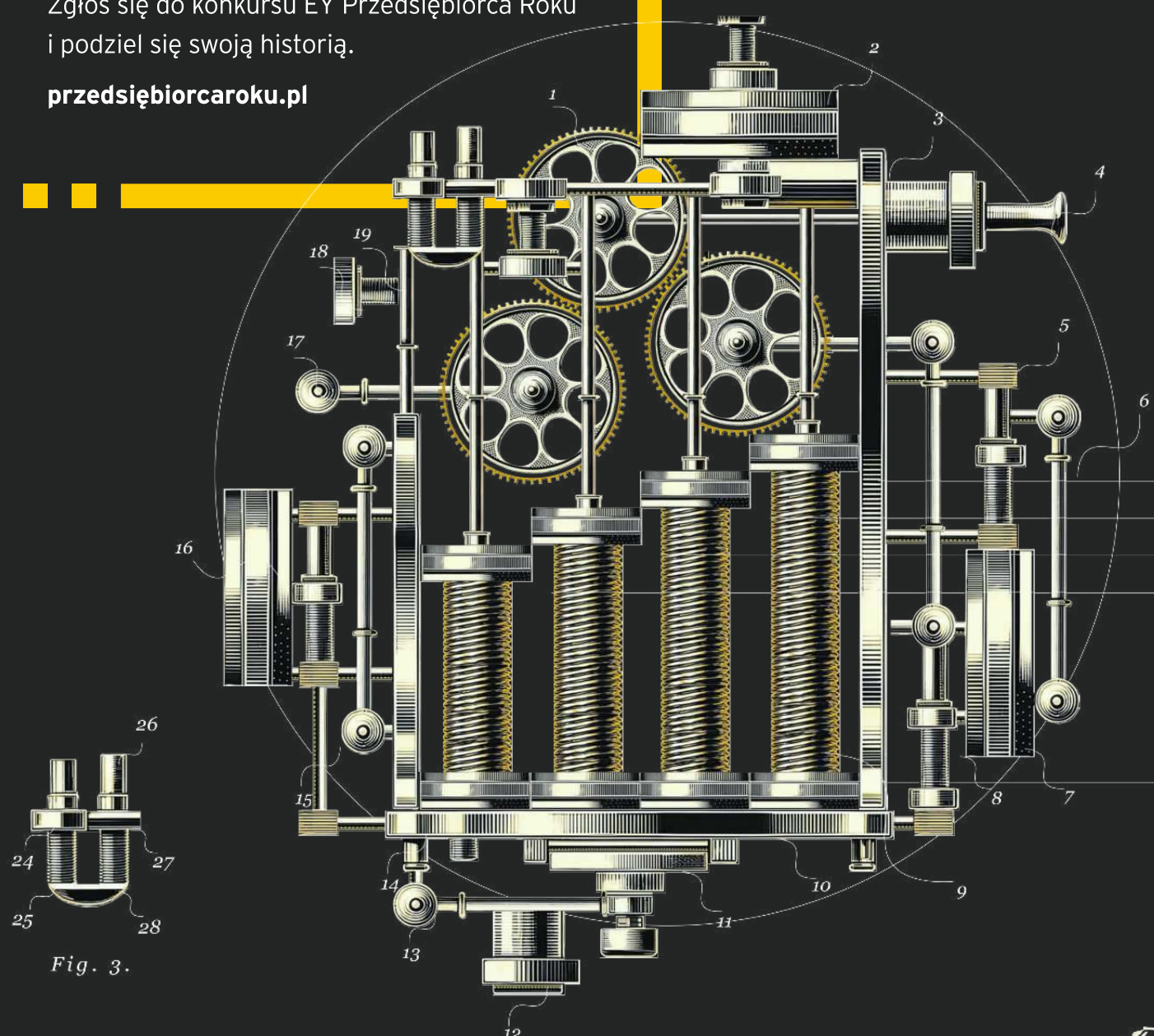


Fig. 3.

□ □ □

The better the question. The better the answer.
The better the world works.

Tecumbis ~~and~~ *Tecumseh*
Tesquima

Właściciel projektu

Partnerzy konkursu



Bezpieczeństwo narodowe

Prezydencki projekt ustawy: kieru

Podział władzy wykonawczej w Polsce między dwa organy – Prezydenta i Radę Ministrów – wymaga dobrze zorgani

KOZIEJ

Prezydencki projekt ustawy o działaniach organów władzy państwowej na wypadek zewnętrznego zagrożenia bezpieczeństwa państwa idzie we właściwym kierunku. Daje szansę zwiększania integracji i usprawniania kooperacji najważniejszych organów państwa w kierowaniu bezpieczeństwem narodowym, w tym zwłaszcza obronnością, stwarzając lepsze warunki dla jego ciągłości w czasie pokoju, kryzysu i wojny.

Inicjatywa prezydencka jest istotna z dwóch podstawowych powodów. Pierwszy to zmieniające się gwałtownie warunki strategiczne w następstwie wydania przez Rosję Zachodowi II zimnej wojny, w której Polska jest państwem kresowym (frontowym), co wymaga szczególnie szybkiego i ciągłego reagowania na zróżnicowane wyzwania i zagrożenia, od podprogowych do wojny na pełną skalę.

Drugi powód to utrudniający szybką reakcję nasz konstytucyjnie skomplikowany system kierowania sprawami bezpieczeństwa narodowego, co wynika z podziału władzy wykonawczej między dwa organy – Prezydenta i Radę Ministrów. To wymaga dobrze zorganizowanej kooperacji i koordynacji na szczeblu państwa.

W projektowanej ustawie w pełni zasadne jest włączenie do systemu kierowania bezpieczeństwem narodowym marszałków Sejmu i Senatu. To oni są konstytucyjnie przewidziani do zastąpienia Prezydenta, gdyby ten nie mógł wykonywać obowiązków. Dlatego muszą być na bieżąco informowani o podstawowych zadaniach głowy państwa w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego, muszą być zapoznawani z procedurami kierowania oraz mieć niezbędne ku temu środki. W czasie wojny ich stanowiska kierowania powinny pełnić funkcję zapasowych stanowisk Prezydenta.

Szkoda, że w projekcie nie zaproponowano usprawniających rozwiązań dotyczących kluczowego w naszym systemie konstytucyjnym współdziałania Prezydenta z Radą Ministrów, które jest nad wyraz ważne w sprawach bezpieczeństwa, a zwłaszcza obrony państwa w czasie wojny. Takim rozwiązaniem mogłoby być prawne „zagospodarowanie” na te właśnie potrzeby konstytucyjnego organu, jakim jest Rada Gabinetowa. Co prawda nie ma ona kompetencji decyzyjnych, ale ponieważ za nazwą tą kryją się obrady Rady Ministrów pod przewodnictwem Prezydenta, jest najwłaściwszą i to konstytucyjną platformą współdziałania tych dwóch organów.

Obroną państwa w czasie wojny kieruje Prezydent, współdziałając z Radą Ministrów. Akurat to współdziałanie nie powinno być pozostawione improwizacji. Można ustawowo wskazać kwestie, jakie Prezydent powinien rozstrzygać wspólnie z Radą Ministrów na posiedzeniach Rady Gabinetowej. Np. konstytucja nadaje Prezydentowi kompetencje wydawania w czasie stanu wojennego na wniosek Rady Ministrów rozporządzeń z mocą ustawy, jeśli Sejm nie może zebrać się na posiedzenie.



• **Minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz, dowódca WOT gen. brygady Krzysztof Stańczyk, prezydent Andrzej Duda i jego żona Agata Kornhauser-Duda w czasie uroczystości Dnia Żołnierzy Wykolejonych, Warszawa 1 marca 2024 r.**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Być może takie rozporządzenia („dekrety”) Prezydent mógłby omawiać i wydawać na posiedzeniach Rady Gabinetowej.

Rada Ministrów w czasie pokoju jest dość rozbudowanym organem. W czasie wojny będzie zapewne trudno szybko ją zebrać. Będzie też mało operatywna w warunkach wojny. Dlatego warto rozważyć koncepcję ustawowej regulacji o dokonaniu na czas wojny przez Prezydenta na wniosek Premiera takich zmian w składzie Rady Ministrów, aby maksymalnie ograniczyć jej liczebność do niezbędnych ministrów (każdy mógłby być odpowiedzialny za większą liczbę działów administracji rządowej). Taka Rada Ministrów wraz z Prezydentem stanowiłaby w istocie wojenną Radę Gabinetową, bardziej adekwatną do warunków kierowania państwem w czasie wojny.

W prezydenckim projekcie ustanawia się tylko dwa, a nie jak dotąd trzy stany gotowości obronnej państwa: stałą i pełną. Jednocześnie zwiększa się zakres zadań, jakie mogą i powinny być realizowane w warunkach stałej gotowości, bez potrzeby jej podwyższania, w tym także bez potrzeby kosztownej mobilizacji lub decyzji o użyciu całych Sił Zbrojnych.

Takie elastyczne i adekwatne do charakteru i skali zagrożeń reagowanie obronne umożliwiające także proponowane mechanizmy planowania i praktycznego reagowania na zagrożenia podprogowe, tj. poniżej progu bezpośrednich zagrożeń wojennych (hybrydowe). Służy temu zwłaszcza formuła tzw. stałych planów obrony oraz wydzielenia i przemieszczenia przez Ministra Obrony Narodowej oddziałów i pododdziałów wojskowych w rejon zagrożenia. Innymi słowy, jest to uprzedzające przygotowanie do użycia i użycie swego rodzaju wojsk

szybkiego (w istocie – uprzedzającego) reagowania obronnego, zwłaszcza w strefie nadgranicznej.

Projekt słusznie (aczkolwiek może zbyt szczegółowo) doprecyzowuje zasady i procedury planowania operacyjnego oraz programowania obronnego w państwie. Dotyczy to w szczególności podstawowego dokumentu wykonawczego do Strategii Bezpieczeństwa Narodowego w obszarze planowania operacyjnego, jakim jest Polityczno-Strategiczna Dyrektywa Obronna (PSDO). Być może w toku prac parlamentarnych warto byłoby analogicznie uzupełnić te rozwiązania o podstawowy dokument wykonawczy do Strategii Bezpieczeństwa Narodowego w obszarze programowania obronnego. Przez ponad dekadę funkcję tę spełniała (zdezaktualizowana już) Strategia Rozwoju Systemu Bezpieczeństwa Narodowego z 2013 roku. Warto byłoby w jej miejsce ustanowić np. Strategiczny Program Przygotowań Obronnych Państwa.

Dla kompleksowego ujęcia spraw planowania bezpieczeństwa narodowego warto byłoby w toku prac parlamentarnych uzupełnić projekt o ustalenie systemowego podejścia do przygotowywania Strategii Bezpieczeństwa Narodowego jako fundamentu całego strategicznego procesu państwowego planowania operacyjnego i programowania rozwoju systemu bezpieczeństwa narodowego. Jednym z takich rozwiązań mogłoby być np. prawne zobowiązanie rządu lub rządu i Prezydenta do cyklicznego (np. raz w czasie kadencji Prezydenta lub rządu) przeprowadzania Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego jako formuły wspólnego przygotowania przez struktury rządowe i prezydenckie możliwych opcji koncepcyjnych nowej lub nowe-

lizowanej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego.

Wątpliwości budzą i wymagają dyskusji w Parlamencie zapisy dotyczące operacyjnych kompetencji Ministra Obrony Narodowej dotyczące użycia Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni oraz Wojsk Specjalnych z pominięciem szefa Sztabu Generalnego, czyli z wyjęciem ich z wojskowego łańcucha dowodzenia. Istnieje oczywiście potrzeba ustanowienia „skróconej” i maksymalnie skrytej ścieżki użycia przez władze państwa wydzielonych sił z tych wojsk do przeprowadzania szczególnie tajnych i wrażliwych operacji „superspecjalnych”, także w czasie pokoju. Ale taka procedura musi mieć charakter wyjątkowy i nie może dotyczyć wszystkich zadań wykonywanych przez te wojska.

W ten sposób dochodzimy do drugiego z dwóch głównych – obok kwestii współdziałania najwyższych władz państwa – problemów w systemie kierowania bezpieczeństwem narodowym, jakim jest system kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi (SKiD). Składa się on z dwóch segmentów, czy też dwóch różnych poziomów:

1 politycznego lub cywilnego – czyli kierowania polityczno-strategicznego siłami zbrojnymi przez władze państwa, w pierwszej kolejności przez Ministra Obrony Narodowej i Prezydenta (w czasie wojny) oraz

2 wojskowego – czyli dowodzenia siłami zbrojnymi przez dowódców wojskowych.

Projekt zajmuje się w zasadzie tylko zmianami w dowodzeniu. Tym-

nek dobry, ale do poprawek

zowanej kooperacji i koordynacji, szczególnie w sytuacji zewnętrznego zagrożenia

czasem to nie są kwestie najważniejsze w całym systemie. To czy Dowództwo Generalne i Operacyjne pozostaną odrębne, czy też połączone w jedno dowództwo, oraz czy powstaną odrębne dowództwa rodzajów sił zbrojnych, czy pozostaną inspektoraty w połączonym dowództwie – to są sprawy drugorzędne, o charakterze organizacyjnym.

Natomiast krytyczne są relacje, a w istocie sam styk między dwoma segmentami: politycznym/cywilnym i wojskowym. Prezydencki projekt je pomija. A praktyka ostatnich lat pokazała, że tu istnieją największe ryzyka dla właściwej cywilnej kontroli nad armią i dla merytorycznie uzasadnionych decyzji strategicznych dotyczących sił zbrojnych. Wyrażało się to w niemal totalnym woluntaryzmie decyzyjnym dwóch poprzednich ministrów obrony.

Projektowane zapisy nie tylko nie usuwają przyczyn takiego stanu rzeczy, ale wręcz je pogłębiają. Wyraża się to w zaangażowaniu szefa Sztabu Generalnego w bezpośrednie dowodzenie wykonawcze (w stosunku do decyzji ministra) siłami zbrojnymi w czasie pokoju oraz w istocie niemal zastąpieniu Ministra Obrony Narodowej przez Naczelnego Dowódcę w czasie wojny.

Takie ukształtowanie systemu kierowania i dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP mo-

że rodzić dwojakiego rodzaju ryzyka: z jednej strony ryzyko woluntaryzmu politycznych zwierzchników wojska (w pierwszej kolejności Ministra Obrony Narodowej) w czasie pokoju, a z drugiej zaś – ryzyko autonomizacji wojska w czasie wojny.

Minimalizować te ryzyka można przede wszystkim przez ustalenie odpowiednich kompetencji i zasad działania strategicznego zwornika tych dwóch segmentów, jakim powinien być szef Sztabu Generalnego ze swoim profesjonalnym sztabem. Myślę, że warto byłoby wprowadzić zwłaszcza zasady obligatoryjnego, a nie tylko uznaniowego, korzystania przez Ministra Obrony Narodowej z pomocnictwa najwyższego organu wojskowego, jakim jest szef Sztabu Generalnego w decyzjach dotyczących Sił Zbrojnych o strategicznym znaczeniu. Wskazane byłoby regulacje prawne mówiące, że w określonych przypadkach Minister Obrony Narodowej podejmuje takie decyzje na wniosek szefa Sztabu Generalnego lub w porozumieniu z nim bądź po zasięgnięciu jego opinii.

Ale aby takie rozwiązanie było skuteczne, szef Sztabu Generalnego nie może być jednocześnie dowódcą wykonawczym decyzji ministerialnych. Z tego wynika zasadność rozdzielenia funkcji pomocnictwa dla władz politycznych państwa od funk-

cji dowodzenia wykonawczego (tak jest np. w narodowym SKiD w USA, a także w kolektywnym SKiD w NATO – gdzie obie te funkcje doradztwo/pomocnictwo i dowodzenie są właśnie rozdzielone). W praktyce mogłoby to oznaczać wprowadzenie w ustawie regulacji wzmacniających pozycję szefa Sztabu Generalnego, najwyższego rangą i stanowiskiem żołnierza w systemie polityczno-strategicznego kierowania Siłami Zbrojnymi przez władze państwa oraz wskazanie projektowanego dowódcy Połączonych Rodzajów Sił Zbrojnych jako najwyższego dowódcy całości Sił Zbrojnych.

Połączenie w osobie szefa Sztabu Generalnego funkcji głównego pomocnika władz państwa w polityczno-strategicznym decydowaniu o siłach zbrojnych z funkcją dowódcy wykonującego te decyzje to błąd. Ale od lat już nie mogę przekonać o tym zwolenników takiego rozwiązania, popularnego zwłaszcza wśród wojskowych, którzy w większości (co chyba zrozumiale) patrzą na wszystkie sprawy wojska, w tym na system dowodzenia, raczej z jego wnętrza. A tu najważniejsze dla każdego generała jest: DOWODZIĆ! Ta perspektywa odróżnia mnie od dużej części moich kolegów w mundurach, może dlatego, że już ponad 30 lat, od początku lat 90., z racji pełnienia funkcji (w BBN, w części cywilnej MON i potem znowu w BBN) przy-

wykiem do patrzenia na Siły Zbrojne z zewnątrz, z punktu widzenia państwa jako całości, a nie tylko z perspektywy samego wojska.

W sumie prezydencki projekt ustawy jest bardzo dobrą podstawą do pogłębionej pracy parlamentarnej nad doskonaleniem systemu kierowania bezpieczeństwem narodowym, a zwłaszcza nad dostosowaniem go do nowych wymagań i potrzeb kształtującej się drugiej zimnej wojny między Rosją i Zachodem, w której Polska jest państwem frontowym. Zdecydowana większość rozwiązań projektowanej ustawy idzie w dobrym kierunku. Istnieją jednak zasygnalizowane w niniejszym tekście kwestie, które warto byłoby rozważyć w dalszych pracach jako opcje uzupełniające lub korekcyjne. ●

Stanisław Koziej

Autor jest generałem, profesorem nauk wojskowych, był szefem BBN (2010-15) i wiceministrem obrony narodowej (2005-06).

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315877

WYCIĄGI Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH 37-125 Gmina Czarna, powiat Łańcut

Wójt Gminy Czarna, pow. Łańcut

ogłasza przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości w Pogwizdowie: działka nr ew: 1855/9 o powierzchni 0,7289 ha, cena wywoławcza 743 000 zł, wadium 80 000 zł, działka nr ew: 1855/11, pow. 0,5019 ha, cena wywoławcza 402 000 zł, wadium 50 000 zł.

Księga Wieczysta RZ1A/00043562/4. Działki nie są objęte MPZP, użytek Ps klasa gruntu IV. Termin przetargów 10 lipca 2024 r. Termin wpłaty wadium do 4.07.2024 r.

Informacje: Urząd Gminy w Czarnej, tel. 17 22 62 324 w. 134. Ogłoszenie opublikowane w siedzibie Urzędzie Gminy, Sołectwie Pogwizdów, www.gminaczarna.pl oraz BIP

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315884

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

ul. wybrzeże Juliusza Słowackiego 5 m. 6,6A

Powierzchnia lokalu	- 102,37 m ²
Cena wywoławcza w zł	- 880 000,00 zł
Wadium	- 88 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	- 8 800,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 24.06.2024 r. do 26.06.2024 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 5, ul. Brzeska 8-10, 50-430 Wrocław, tel. 71 342 64 50.

U W A G I:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **15 lipca 2024 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 8 lipca 2024 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 78 15.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34315880

WÓJT GMINY NIWISKA

ogłasza konkurs na kandydata na stanowisko dyrektora Szkoły Muzycznej I stopnia w Niwiskach

- Do konkursu może przystąpić osoba, która spełnia wymagania wynikające z rozporządzenia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 4 grudnia 2019 r. w sprawie wymagań, jakim powinna odpowiadać osoba zajmująca stanowisko dyrektora oraz inne stanowisko kierownicze w publicznej szkole artystycznej oraz publicznej placówce artystycznej (Dz. U. poz. 2470 i z 2023 r. poz. 286).
- Oferty osób przystępujących do konkursu powinny zawierać dokumenty określone w rozporządzeniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 29 marca 2018 r. w sprawie regulaminu konkursu na stanowisko dyrektora publicznej szkoły artystycznej lub publicznej placówki zapewniającej opiekę i wychowanie uczniom w okresie pobierania nauki poza miejscem stałego zamieszkania oraz trybu pracy komisji konkursowej (Dz. U. z 2023, poz. 531).
- Oferty należy składać w zamkniętych kopertach z podanym adresem zwrotnym, numerem telefonu oraz dopiskiem „Konkurs na dyrektora Szkoły Muzycznej I stopnia w Niwiskach”. Oferty należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy lub za pośrednictwem poczty na adres: Urząd Gminy Niwiska, 36-147 Niwiska 430 - nie później niż do 28 maja 2024r. do godz. 14.00.
- Blizsze informacje dostępne pod numerem tel. 17 2279704 lub 17 2270422.
- O terminie i miejscu przeprowadzenia postępowania konkursowego kandydaci zostaną powiadomieni pisemnie.

Wójt Gminy Niwiska
mgr inż. Elżbieta Wróbel

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34316087

ATRAKCYJNE NIERUCHOMOŚCI

Likwidatorzy FOBOS INVEST sp. z o.o. w likwidacji z siedzibą w Sztumie, ul. Żeromskiego 6, 82-400 Sztum ogłaszają:

ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż następujących nieruchomości zlokalizowanych przy ul. Żeromskiego 6 w Sztumie

- Kompleks nieruchomości zabudowanych budynkami (halami) produkcyjno-magazynowymi (H1)** (wysokie składowanie) **z zapleczem biurowo-socjalnym**, ogrodzony o łącznej powierzchni użytkowej **2.657 m²** usytuowany przy ul. Żeromskiego 6 w Sztumie na działkach gruntu nr 68/1, 67/6, wraz z działkami niezabudowanymi 67/16, 67/20 oraz udziałami w drodze wewnętrznej (działki nr 67/14, 67/18, 67/19) o łącznej powierzchni wszystkich działek **7.552 m²** objętych Księgami wieczystymi nr GD21/00006634/7, GD21/00001513/8. **Cena wywoławcza wynosi 5.476.000 zł (pięć milionów czterysta siedemdziesiąt sześć tysięcy złotych)**, kwota wadium wynosi **250.000 zł (dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych)**, postąpienie będzie wynosiło **50.000 zł (pięćdziesiąt tysięcy złotych)**;
- 2 (dwie) hale z zapleczem socjalnym (H2 I H3)** (ogrodzone) o łącznej powierzchni użytkowej **864 m²** usytuowane przy ul. Żeromskiego 6 w Sztumie na działkach gruntu o nr. 67/13, 67/15, 67/23 o łącznej powierzchni **2.654 m²** wraz z udziałami w drodze wewnętrznej (działki nr 67/14, 67/18, 67/19) objętych Księgami wieczystymi nr GD21/00006634/7, GD21/00001513/8, GD21/00005046/1, GD21/00002838/9. **Cena wywoławcza wynosi 1.182.000 zł (jeden milion sto osiemdziesiąt dwa tysiące złotych)**, kwota wadium wynosi **100.000 zł (sto tysięcy złotych)**, postąpienie będzie wynosiło **25.000 zł (dwadzieścia pięć tysięcy złotych)**;
- Nieruchomość gruntowa niezabudowana** o powierzchni gruntu **18.549 m²** usytuowana na działce o numerze ewidencyjnym 68/2 przy ul. Żeromskiego w Sztumie, objęta Księgą wieczystą nr GD21/00006574/8. **Cena wywoławcza wynosi 1.430.000 zł (jeden milion czterysta trzydzieści tysięcy złotych)**, kwota wadium wynosi **100.000 zł (sto tysięcy złotych)** postąpienie będzie wynosiło **25.000 zł (dwadzieścia pięć tysięcy złotych)**.

Część ustna przetargu odbędzie się w dniu **27 czerwca 2024 r.** w kancelarii notarialnej Piotra Lisa działającej pod adresem: 80-221 Gdańsk, ul. Romualda Traugutta 111
1) o godzinie 12:00 dla kompleksu nieruchomości zabudowanych
2) o godzinie 13:00 dla hal z zapleczem socjalnym
3) o godzinie 14:00 dla nieruchomości gruntowej niezabudowanej

Warunkiem udziału w przetargu jest wpłata wadium do dnia **25 czerwca 2024** roku oraz złożenie oświadczenia o zapoznaniu się i akceptacji regulaminu (treść oświadczenia znajduje się w regulaminie).

Regulamin wraz z dodatkowymi informacjami o przedmiocie przetargu znajduje się na stronie Fobos Invest sp. z o.o. w likwidacji pod linkiem:

<https://www.fobosinvestwlikwidacji.com.pl>

Kontakt w sprawie przetargu:
jbogacz@fobosinvestwlikwidacji.com.pl, tel.: +48 504 165 934
wbuchalski@fobosinvestwlikwidacji.com.pl, tel.: +48 603 053 532



• Marzec 2024 r. Reżyser na planie „Domu dobrego” FOT. JACEK KURNIKOWSKI / AKPA

Nowy film Smarzowskiego

PRZEMOC ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI

– Czy zaczniemy więcej mówić o przemocy domowej tylko dlatego, że zrobię taki film? Nie do końca w to wierzę – przyznaje Wojciech Smarzowski, który właśnie skończył zdjęcia do „Domu dobrego”.

Piotr Guszkowski

Do nowego filmu Wojtka Smarzowskiego poszukiwany jest parterowy dom w promieniu 60 km od Warszawy. Bez sąsiadów, najlepiej graniczący z lasem, przy drodze. Historia prowadzi bohaterów do wykopania wielkiego dołu na środku działki – takie ogłoszenie pojawiło się na facebookowej grupie stworzonej do wymiany informacji na temat lokacji filmowych.

Tytuł, na tym etapie jeszcze roboczy, nawiązuje do jednego z najbardziej docenionych filmów Smarzowskiego. „Dom zły” z 2009 r. został nagrodzony na festiwalu w Gdyni za reżyserię, scenariusz i montaż.

Niezapomniane kreacje stworzyli w nim Arkadiusz Jakubik, Marian Dziędziel, Kinga Preis i Bartłomiej Topa.

Akcja „Domu złego” rozgrywa się na dwóch płaszczyznach czasowych. Zimą 1982 r. przed zrujnowaną chałupą marzną milicjanci. Czekają na wizję lokalną. Edward Środoń, doprowadzony na miejsce w kajdankach, przedstawia swoją wersję wydarzeń sprzed czterech lat. To wtedy, w deszczową noc, trafił przypadkiem do domu małżeństwa Dziabasów. Jak doszło do tragedii? Prowadzący śledztwo porucznik Mróz zaczyna rozumieć, że nie wszystkim zależy na ujawnieniu prawdy.

W relacji z Gdyni Tadeusz Sobolewski porównywał film Smarzowskiego do „Fargo” braci Coen. „»Dom zły«” nie jest klasyczną tragedią, która ma budzić »litość i trwogę«, nieść oczyszczenie. Tu nie ma litości,

nie ma oczyszczenia. To kino łamiące konwencje, mieszające style i porządki, obnażające człowieka w sposób daleki od humanizmu” – pisał.

CO SIĘ WYDARZYŁO PRZY UL. WESOŁEJ?

„Dom dobry” Smarzowski kręci pod Żyrardowem. Po drodze mija się dworek, w którym kręcono „Noce i dnie”, a później także popularny serial „Ranczo”. Uwagę zwraca tabliczka z nazwą ulicy: Wesoła. Czy to kontrast do poruszanego tematu?

– Kręcimy dziś scenę imprezy u Zibiego, burmistrza. W domu zbierają się panowie z ratusza z partnerkami, jemy sushi – tłumaczy aktorka Agata Turkot w przerwie między

dzy ujęciami. W tle, przez okno w salonie, widać, jak na posesję podjeżdża szambiarz. Mężczyźni w pośpiechu wybiegają na zewnątrz, żeby przeparkować samochody.

Turkot spotkała Smarzowskiego po raz pierwszy w czasie castingu do „Wołynia”. Wtedy jeszcze nie dostała roli, ale wystąpiła w kolejnym filmie reżysera, „Weselu” – zagrała Żydówkę w dramatycznym wątku z retrospekcji. Teraz Smarzowski powierzył jej główną rolę. – To młoda dziewczyna, która wraca ze studiów w Londynie do rodzinnego domu – mówi o swojej bohaterce aktorka. – Spotyka faceta, którego gra Tomek Schuchardt, i się zakochuje.

Więcej szczegółów dotyczących fabuły „Domu dobrego” na tym etapie twórcy zdradzać nie chcą. Poza tym, że film ma podejmować temat przemocy domowej.

CO INNEGO NA PAPIERZE, CO INNEGO W ŻYCIU

Być może Smarzowski nie zająłby się tematem, gdyby nie pandemia. Wprowadzone wówczas obostrzenia sprawiły, że wiele osób doświadczających przemocy domowej znalazło się w jeszcze trudniejszej sytuacji.

„Dom dobry” Smarzowski kręci pod Żyrardowem. Być może reżyser nie zająłby się tematem, gdyby nie pandemia

Przebywały zamknięte ze swoimi oprawcami, a środki wsparcia zostały znacznie ograniczone.

Reżyser zaczął przygotowania od książek i relacji, potem zaczął się spotykać z ofiarami. – Osoby doświadczające przemocy na papierze mają zagwarantowaną ochronę, pomoc psychologiczną czy prawną. Ale jak to wygląda w praktyce, zależy od ludzi: od policji, sądów, lekarzy – podkreśla reżyser.

– Rozmawiałem z kobietą, ofiarą przemocy, która cztery razy lądowała w szpitalu. Lekarz tylko raz zgłosił na policję pobicie, i to wyłącznie dlatego, że była w zaawansowanej ciąży. Policjanci nie traktują tych spraw poważnie. „Događacie się, prawda?” – mówią, bo wolą łapać bandziorów – twierdzi Smarzowski. – Zresztą w policji nastąpiła rotacja, jest dużo młodych i niedoświadczonych funkcjonariuszy. Co taki dwudziestoparolatek przyjeżdżający na interwencję domową wie o życiu?

W rozmowach z dziennikarzami Smarzowski od lat z przekorą powtarza, że wszystkie jego filmy są o miłości. – Oczywiście, ten też, choć pewnie nie będzie się nadawał na walentynki – dodaje. – Opowiadamy o szeroko rozumianej przemocy domowej: psychicznej, fizycznej, seksualnej czy ekonomicznej.

To ma być kameralna historia osadzonego w więzieniach. W końcu przemoc zwykle pozostaje ukryta w czterech ścianach.

Twórcy podkreślają, że statystyki publikowane rokrocznie przez policję nie oddają pełnej skali zjawiska. – Częściej porusza się dziś problem mobbingu, przemocy w miejscach pracy, w szkołach – zauważa aktor Tomasz Schuchardt. – O tym, co w domu, wciąż mówimy za mało. Zgłaszanie problemu utrudnia poczucie wstydu, które towarzyszy osobom doświadczającym przemocy, ale również tym, które są jej świadkami. Nie potrafimy reagować na to, co dzieje się u sąsiadów. Jakbyśmy oswoiли się z faktem, że przemoc po prostu jest.

– Czy zaczniemy więcej mówić o przemocy domowej tylko dlatego, że Smarzowski zrobi taki film? Nie do końca w to wierzę – przyznaje reżyser. Jego ostatnie filmy osiągnęły komercyjny sukces. Jednak po „Wołyniu” (1,4 miliona widzów) i „Klerze” (ponad 5 milionów widzów) Smarzowski stracił złudzenia, że kino jest w stanie coś zmienić.

– Ostatnie „Wesele”, to z żydowską literaturą, zrobiłem już dla siebie. Miałem potrzebę opowiedzenia o niepamięci.

BRUTALNE KINO, CZUŁY REŻYSER

Na głowie bejsbolówka, spod koszuli widać T-shirt z nadrukiem z „Głowy do wycierania” Davida Lyncha. Smarzowski przeprosza, musi lecieć.

Tomasz Schuchardt: – Brutalność i naturalizm? Smarzowski ma do tego oko, ale lepiej nie wyciągać na tej podstawie wniosków, jakim jest człowiekiem. To bardzo wrażliwy facet. Dużo rozmawiamy, pyta nas o zdanie. Rzadko się o tym mówi, ale do wywoływania w sobie emocji na potrzeby roli potrzebujemy poczucia bezpieczeństwa i luzu. Napięcie wcale nam nie służy.

Agata Turkot: – Wojtek jest czuły, wrażliwy i delikatny. To apremocowy reżyser. Do każdego aktora podchodzi bardzo indywidualnie, dba o nasz komfort, przeprowadza przez trudne sceny z empatią. Tworzy warunki, w jakich aktor może rozwinąć skrzydła i polecieć.

W obsadzie „Domu dobrego” oprócz Turkot i Schuchardta znaleźli się m.in. Agata Kulesza, Arkadiusz Jakubik, Maria Sobocińska oraz Andrzej Konopka. Muzykę ponownie napisał Mikołaj Trzaska, a za kamerą stanął Paweł Tybora (autor zdjęć do ostatnich filmów Lecha Majewskiego), u Smarzowskiego do tej pory odpowiedzialny za efekty komputerowe.

Film produkuje firma Lucky Bob, którą kierują Wojciech Gostomczyk i Janusz Hetman. Premierę zapowiedziano na jesień 2025 r. ●

Legendsy metalu i najgorsze filmy świata

Pięć wydarzeń Mystic Festivalu



● **Madryt, październik 2022 r. Gregor Mackintosh z Paradise Lost**
FOT. JAVIER BRAGADO / REDFERNS / GETTY IMAGES

To największy polski festiwal muzyki metalowej, który przyciąga nie tylko tłumy miłośników ciężkich brzmień, ale także protesty środowisk katolickich.

Magdalena Dubrowska

Tegoroczna edycja Mystic Festivalu rozpocznie się 5 czerwca i potrwa cztery dni. Na terenach dawnej Stoczni Gdańskiej stanie pięć scen, a na nich wystąpią zespoły grające różne odmiany metalu.

Festiwalowy line-up nie ma końca, ale będą też inne mrozące krew w żylach imprezy towarzyszące. Wybraliśmy pięć najciekawszych wydarzeń Mystic Festivalu.

METALOWE LEGENDY

Na tegorocznym festiwalu zagrają legendarne składy, które trzęsą metalową sceną od lat 80 XX w.

5 czerwca wystąpi Fear Factory, kultowy industrial metalowy zespół ze Stanów Zjednoczonych. Gdyby nie oni, Godflesh i Ministry mogliby w ogóle nie wejść do mainstreamu.

6 czerwca Paradise Lost zagra piosenki wybrane przez fanów zespołu w specjalnym głosowaniu. Było w czym wybierać, bo grupa powstała pod koniec lat 80-tych i mimo że jest pionierem i klasykiem takich gatunków jak death i doom metal, już na drugiej płycie zaczęła dodawać do swoich utworów elementy rocka gotyckiego, a potem instrumenty elektroniczne i synthowe rytmy.

Po Paradise Lost wystąpi Megadeth, legenda thrash metalu od 1985 r. Wtedy zespół wydał debiutancki krążek – „Killing Is My Business... And Business Is Good!”, choć prawdziwą sławę przyniosła im druga płyta: „Peace Sells... but Who’s Buying?”.

Z kolei grupa Biohazard, którą usłyszymy również 6 czerwca, po-

wstała w 1988 r., a ich muzyka łączy brzmienie heavy metalu z hip-hopem i hardcore’em.

POLSKIE UDERZENIE

Furia to chyba najbardziej znany zespół blackmetalowy w Polsce, którego sława w dodatku wyszła poza świat metalowców. Zespół grał na żywo w spektaklu „Wesele” Jana Klaty w Starym Teatrze w Krakowie, co przyniosło im szerszą rozpoznawalność.

„Udział w fantastycznej inscenizacji »Wesela« zaprowadził Furię pod strzechy. Nie tylko w sensie dotarcia do nowej publiczności. Dosłownie – na wieś, na klepisko, w audiosferę nieskażoną jeszcze elektrycznością i zachodnią muzyką – tak o Furii pisał w „Wyborczej” Jarek Szubrycht.

Sam zespół przedstawia się jako zespół pleśni i końca. W tym roku był nominowany do Paszportów „Polityki” m.in. za najnowszy album „Huta Luna”. Furia zagra na Mystic Festivalu 7 czerwca.

Tego samego dnia zagra Zamilska, słynna producentka, w której brzmieniach zakochał się Iggy Pop. To będzie mocny set w klimatach ciężkiego techno i industrialu.

8 czerwca wystąpi Wj, zespół założony przez charyzmatyczną wokalistkę Tuję Szmaragd i gitarzystę Palca, który święci triumfy na polskiej scenie od swojego drugiego albumu pt. „Przestwór”.

POWRÓT KERRY’EGO KINGA

Kerry King, współzałożyciel Slayera i jeden z najważniejszych gitarzystów światowego thrash metalu, rozpoczął właśnie karierę solową. W połowie maja ma się ukazać album „From Hell I Rise”, a jeden z pierwszych koncertów w Europie promujących ten album, King zagra właśnie na Mystic Festivalu.

Na scenie będzie mu towarzyszył znakomity skład – na bębnach kolega ze Slayera Paul Bostaph, na drugiej gitarze Phil Demmel (znany z Machine Head i Vio-Lence), a na basie Kyle Sanders (Hellyeah). Głosem zespołu Kerry’ego Kinga jest Mark Osegueda, znany z grupy Death Angel.

Kerry King wystąpi 8 czerwca na Scenie Głównej.

ULTIMATE EMO PARTY

Ultimate Emo Party to cykl imprez didżejskich, które odbywają się w całej Polsce, budząc nostalgię i emocje. Na deckach prawdziwe klasyki gatunku emo, pop punk i nu metalu, takie jak My Chemical Romance, Fall Out Boy, Blink-182, Sum 41, The Offspring, Linkin Park czy System Of A Down.

Ultimate Emo Party na Mystic Festivalu odbędzie się jako before party 7 czerwca w klubie Wydział Remontowy i jako after party 8 czerwca na terenie festiwalu.

VHS HELL

Ta informacja ucieszy amatorów filmów najgorszych, horrorów klasy B i filmów na kasetach VHS. Kultowa inicjatywa VHS Hell – cykliczne pokazy tanich i pokracznych filmów gatunkowych znalezionych na najniższych półkach wypożyczalni kaset wideo – będzie miała projekcję podczas całego Mystic Festivalu w specjalnej strefie chilloutu.

W programie filmy z lat 80. XX w., tak potwornie złe, że aż dobre, m.in. „Don’t Panic” o fatalnych w skutkach konsekwencjach seansu spirytystycznego czy „Revenge of the Ninja”. Program chilloutowej strefy VHS Hell uzupełni set oldskulowych reklam, trailerów i klipów z początku lat 90. XX w. ●

● Mystic Festival, 5-8 czerwca, Stocznia Gdańska, bilety od 349 zł.

Witamy
w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

NA GRANICY

Granica polsko-białoruska. – Wojskowi w kominiarkach kazali nam paść przed nimi na kolana, a ręce założyć za głowę, oddać telefony i grozili, że je rozbiją.

W podlaskich lasach, przy granicy polsko-białoruskiej, 33-letni Antek i 22-letni Janek pojawiają się niemal od początku kryzysu migracyjnego, a za tym humanitarnego, który trwa już blisko trzy lata. Obaj pochodzą z Warszawy i działają w Grupie Granica niosącej pomoc ludziom w drodze.

W drugiej połowie kwietnia przed północą Antek i Janek otrzymali kolejny sygnał od potrzebującego pomocy, któremu udało się – jak dziesiątkom innych w ciągu niemal każdej doby – przedostać przez stalowy graniczny płot. Przesłana im pinezka wskazywała na teren w pobliżu Jodłówki położonej w Puszczy Białowieskiej. Na pomoc oczekiwał tu 17-letni Somalijczyk, który deklarował, że chce w Polsce ubiegać się o opiekę międzynarodową.

Z danych ONZ wynika, że w 2023 roku ze swoich domów musiało uciekać przed powodziami, suszą lub konfliktami zbrojnymi 2,9 mln Somalijczyków.

– Kiedy byliśmy w trakcie tej interwencji, nagle nad naszymi głowami zaczął latać dron – relacjonuje Antek. – Chwilę potem usłyszeliśmy w oddali krzyki kobiet i mężczyzn. To było jakieś 300-500 metrów od granicy. Podejrzewaliśmy, że to może być hałas związany z wyłapywaniem kolejnej grupy uchodźczej lub kolejny pushback. Zdążyliśmy dać chłopakowi, do którego dotarliśmy, herbatę i coś do zjedzenia oraz pełnomocnictwo. Potwierdziliśmy, że chce ubiegać się o międzynarodową ochronę. Kilka minut później zauważyliśmy zmierzającą w naszym kierunku od pobliskiej polany sześcio-siedmioosobową grupę w mundurach wojskowych z karabinami i w kominiarkach. Zakrytej twarzy nie miał tylko dowodzący. W pierwszej chwili nie zauważyli tego 17-latka z. Dostrzegli w pierwszej kolejności nas.

Antek opisuje: – Kazali nam paść przed nimi na kolana, a ręce założyć za głowę, oddać telefony i grozili, że je rozbiją. Kiedy byliśmy na kolanach, robili zdjęcia naszych twarzy. Żądaliśmy, aby się przedstawili, ale odmówili. Kazali nam okazać dowody osobiste.

NIE JEST ŻAL

Janek: – Kiedy zauważyliśmy wojskowych, krzyknęliśmy w ich kierunku, że jesteśmy wolontariuszami, chcemy zgłosić osobę zamierzającą ubiegać się o ochronę międzynarodową. Nic sobie z tego nie robili. Podbiegli do nas bronią gotową do strzału i krzykiem: „na glebę”, „ręce do góry”. Wyraźnie byli zestresowani. Przeszukali nas, a kiedy nie chcieliśmy oddać im telefonów, rzucili, że „mamy, k...”, cieszyć się, że w ogóle mamy telefony”. Chcieli zobaczyć, czy przypadkiem niczego telefonami nie nagrywamy. Nie pozwolili zadzwonić ani do naszych bliskich, ani do prawnika. Trwało to ze 40 minut, w tym czasie nie pozwalano nam wstać z klęczek. Somalijczyk ich w tym momencie w ogóle nie interesował, nie przeszukiwali go, nie sprawdzali np., czy ma telefon.

W końcu wojskowi odprowadzili całą trójkę do najbliższej drogi. Wezwali patrol straży granicznej. Po przyjeździe strażników Antka i Janka wypuszczono, a 17-letniego Somalijczyka odwieziono

do jednego z domów dziecka. Wolontariuszom udało się nagrać część tej wojskowej interwencji. Na nagraniu słuchać co chwilę niecenzuralne przeklinania mundurowych. Słysząc głos jednego z żołnierzy: – Widzieliśmy jak tacy ludzie [jak odnaleziony w lesie 17-latek z Somalii – red.] mordowali dziewczyny w waszym wieku, a nawet młodsze w Afganistanie. Nie jest mi ich żal. Nie mówię, że to on, ale ja nie wiem, kim ten człowiek jest. Ja mam w tym kraju rodzinę i boję się ich. Wy się nim teraz przejmujecie, a ja się przejmuję swoimi bliskimi.

Jeden z wolontariuszy pyta już po odzyskaniu telefonu: – Czy mogę wysłać jedną wiadomość?

– A wyślij w ch... I tak jest już przejdź... – odpowiada mundurowy. I ciągnie w odniesieniu do uchodźców, migrantów blakających się w lasach przy polsko-białoruskiej granicy: – Nie można ich wrzucać do jednego worka. Każdy Niemiec przecież też nie morduje. Przykład „Lista Schindlera”. Widziałeś film? Zajebisty.

I dodaje: – Teraz ta Koalicja Obywatelska wygrała wybory i będziemy tu mieli ch... Nie będziecie mieli roboty, my też. Spokojnie. Dopiero się zacznie. Potem będziesz siedział przy kominku i będziesz opowiadał, co odpier... przy granicy. Historia to wszystko zweryfikuje i kogoś zrobi idiotami, zobaczymy kogo. „Solidarność” teraz rozliczają, wojsko też będą rozliczali.

I dalej w nawiązaniu do rządzącej KO: – Jak ktoś robi takie podłości dla kraju, to dla mnie nie jest Polak. Polaków jest coraz mniej. Tak samo jak Francuzów, Holendrów, Niemców. Świat się kończy. Jak coś pierdol... konkretnie, to wszyscy się spalimy.

– Pierwszy raz spotkałem się z taką agresją wojskowych na tej granicy – mówi Antek. A Janek dodaje: – Na szczęście proceduralnie jeśli chodzi o tego młodego Somalijczyka wszystko poszło gładko.

CZYNNOŚCI WYJAŚNIAJĄCE

Na pytania „Wyborczej” odpowiedziało Wojskowe Zgrupowanie Zadaniowe Podlaskie.

Mjr Magdalena Kościńska, oficer prasowa tej jednostki, zaznaczyła, że żołnierze wykonują swoje obowiązki „na jak najwyższym poziomie”. Zaraz potem stwierdziła: „Jednak nie zawsze udaje się nam unikać sytuacji negatywnych. Żołnierze każdorazowo przy zmianie oraz przed patrolami mają udzielane instruktaże oraz przechodzą obowiązkowe szkolenia. Każde szkolenie swoim zakresem obejmuje m.in. zasady zachowania się wobec osób spotkanych w czasie patrolu”.

Podkreśliła: „Żołnierz Wojska Polskiego w żadnych okolicznościach nie powinien używać niecenzuralnych słów ani uragać godności innych osób. Przykro, że mogło dojść do takiej sytuacji”.

Mjr Magdalena Kościńska poinformowała również: „Prowadzone są czynności mające na celu ustalenie osób, które brały udział w tym patrolu. Po przeprowadzeniu czynności wyjaśniających osoby, które zachowały się w sposób niegodny, poniosą konsekwencje. Pragnę jednak nadmienić, że w warunkach nocnych oraz ograniczonej widoczności



żołnierze muszą zachować szczególną ostrożność. Ponadto konieczne jest ustalenie oraz potwierdzenie tożsamości osób napotkanych. Żołnierze każdorazowo wzywają funkcjonariuszy Straży Granicznej celem przeprowadzenia przez nich czynności służbowych związanych z wykonywaniem uprawnień”.

PORÓD

Skrajnie inaczej zachowali się strażnicy graniczni, którzy pomogli rodzącej kobiecie z Erytrei. Aktywiści i aktywistki z organizacji Egala relacjonowali: „Spędziła ponad miesiąc pomiędzy dwiema granicami: polską i białoruską. W nocy, będąc zupełnie sama, urodziła w lesie dziewczynkę. Nie miała czym owinąć nowo narodzonego dziecka, więc otuliła je swoją bluzą. Mówiła nam, że będąc w ciąży, doświadczyła dwóch wywózek (...) Malutka dziewczynka była bardzo wyziębiona. Teraz jest stopniowo ogrzewana w inkubatorze.”.

Straż Graniczna nie informuje jednak, jak kobieta znalazła się po polskiej stronie zapory. Zespół prasowy Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej przekazał jedynie lakoniczny komunikat – do matki wysłano wojskowy ambulans, który przewiózł ją i noworodka do szpitala w Hajnówce.

Dyrektor ds. leczenia hajnowskiego szpitala dr Tomasz Musiuk informował, że stan zdrowia kobiety jest stabilny, a dziewczynka – początkowo poważnie wyziębiona – z dnia na dzień czuje się lepiej.

Pod koniec ubiegłego tygodnia obywatelka Erytrei złożyła za pośrednictwem pełnomocników deklarację, w której wyraziła chęć ubiegania się o ochronę międzynarodową w naszym kraju. Formalnie kwestia ta jeszcze nie jest załatwiona.

Mjr Zdanowicz zapewniała, że funkcjonariusze SG do czasu pełnej poprawy stanu zdrowia kobiety i jej dziecka, nie będą podejmować żadnych formalnych czynności, co do dalszego ich pobytu w Polsce. Przekonywała, że dziecko urodziło się w pasie



granicznym po białoruskiej stronie stalowej zaporę (obszar 1,2 metra przy zaporze to jeszcze terytorium Polski; dalej w głąb to strefa białoruska). Okoliczności porodu oraz sposób, w jaki kobieta z noworodkiem znalazła się po polskiej stronie, budziły od początku wątpliwości. Przeciśnięcie się przez stalowe przesła zaporę, przejście górą czy podkopem jest mało prawdopodobne. Jedyna możliwość to przejście przez którąś z barier dla zwierząt. Tyle że ktoś musiałby ją otworzyć po polskiej stronie.

Z naszych informacji wynika, że właśnie tak się stało. Mieli to zrobić polscy strażnicy graniczni, patrolujący akurat okolicę. Z ustaleń „Wyborczej” wynika, że jeden z pograniczników, już po polskiej stronie zaporę, odciął pępowinę, po czym wezwano wojskowy ambulans. Z działania pograniczników

mieli być niezadowoleni ich przełożeni, ale „Wyborcza” nie otrzymała oficjalnej odpowiedzi w tej sprawie.

SPOTKANIA

Co na to wszystko mieszkańcy? Po blisko trzech latach trwania kryzysu migracyjnego i humanitarnego, sfinalizowano właśnie „Rozmowy o granicy”. To cykl spotkań z mieszkańcami sześciu przygranicznych miejscowości. Akcję wymyślił dziennikarz działający w Podlaskim Ochotniczym Pogotowiu Humanitarnym, Piotr Czaban oraz Małgorzata Rycharska z inicjatywy Hope&Humanity Poland, współpracująca z POPH. Zaprosili ludzi, którzy niosą pomoc na granicy: Katarzynę Poskrobko, Mariu-

• **Usnarz Górny, 28 kwietnia 2024 r.**
Zaproszenie na spotkanie o kryzysie na granicy polsko-białoruskiej
FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

sza Kurnyta czy Mirosława Miniszewskiego, pisarza i filozofa.

Pierwsze spotkania zorganizowano w świetlicy w Zubaczach. Przyszło kilkanaście osób. Piotr Czaban podsumowywał: – Jedni przyjmowali cudzoziemców do swoich domów, dawali im jedzenie. Drudzy prosili o pomoc Straż Graniczną, bo wierzyli, że funkcjonariusze otoczą opieką wycieńczonych migrantów i uchodźców. A mieszkańcy sąsiedniej gminy przestrzegali przed „mieszaniem się kultur”.

Oprócz mieszkańców, na spotkania przychodzili ludzie z sąsiednich wsi, z innych części Polski, a nawet funkcjonariusze Straży Granicznej (ale nie zabierali głosu).

Małgorzata Rycharska: – Chcieliśmy usłyszeć tych, którzy żyją granicą, nie dlatego, że to wybrali, tylko dlatego, że tam są. I będą przy samej granicy nadal, chociaż zmieniają się władze, chociaż kolejne zmiany mundurowych i aktywistów przyjeżdżają i wyjeżdżają.

Usłyszeli. „Niech by oni sobie zostali tu nawet. Tydzień, miesiąc choćby. Najedliby się, odżyli. Miejsce jest. Pani popatrz, ile pustych domów.” „Ziemniaki są! Kurę by dostali, kaczkę.” „Tylko od początku straszą, że będą kary. Że tak nie wolno im pomagać.” „Nam nikt tu nie musi mówić. Jak ktoś jest głodny, to nakarmimy. Normalnie. Człowiek to człowiek”.

Do udziału w ostatnim spotkaniu – w remizie w Usnarzu Górnym – zachęcał plakat wywieszony na tablicy ogłoszeń w centrum wsi. Przyszedł sołtys Ryszard Ignatowicz i jego żona – Justyna.

– Nasze dzieci się bały, widziały co się dzieje, też w telewizji. Widzieli tam jak uchodźcy są łapani. U nas na łące też łapali. Jak poszli wtedy we wrzesniu do szkoły, bawiły się w uciekanie, gonienie i chowanie po lesie – mówiła Justyna Ignatowicz.

– Wybuchła Ukraina i wszystko tu przycichło. Jak teraz leci nisko samolot, to wszyscy zastanawiają się, czy już i u nas wojna się zaczęła.

Sołtys: – Nie jestem dumny, że właśnie tak Usnarz się rozszalał. Nikt z władz do mieszkańców nie przyszedł wtedy i nie mówił co mamy robić. Potem też nas zostawiono samych sobie, bez żadnych informacji co się dzieje. Nawet za zniszczone łąki nikt nie zapłacił.

– Myśleliśmy, że przyjadą karetki, zaopiekują się tymi koczującymi. Wśród miejscowych była niepewność, a nawet strach, ale nie nastawienie przeciw uchodźcom – przekonywał Mirosław Miniszewski.

Uczestnicy spotkania nie widzieli na własne oczy tzw. pushbacków. O wylapywanych ludziach wiedzą tle, co w państwowej telewizji mówili. To jedyna telewizja, jaka tu tylko dociera. Miniszewski: – Rząd PiS-owski zrobił z tego propagandę, nakręcał atmosferę. Zrobiła się z tego polityczna jatka.

NADZIEJA

W czasie, kiedy w Usnarzu trwało spotkanie przed remizą, kilkadziesiąt kilometrów dalej wolontariusze i wolontariuszki pomagali ośmiu Etiopczykom, którym udało się pokonać graniczny płot w Puszczy Białowieskiej. Nie wiadomo, czy dostaną ochronę międzynarodową w Polsce.

Według danych Straży Granicznej w 2024 roku było już ponad 2,3 tys. prób niezgodnego z prawem przekroczenia granicy polsko-białoruskiej. SG nie informuje jednak o skutecznych przekroczeniach. Od 13 grudnia ubiegłego roku do 4 kwietnia straż przyznała się do zawrócenia do linii granicznej z Białorusią 1771 osób. Grupa Granica przekazała niedawno, że w tym czasie o pomoc i wsparcie poprosiło ją ponad 838 osób, w tym 73 kobiety, 64 dzieci, 31 osób małoletnich bez opieki.

W styczniu Prokuratura Okręgowa w Warszawie poinformowała, że postanowiła wszcząć śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy Straży Granicznej w Usnarzu Górnym wobec przetrzymywanej w niehumanitarnych warunkach grupy uchodźców i uchodźczyń z Afganistanu.

Fundacja Ocalenie skomentowała: „Ta decyzja prokuratury daje nadzieję, że osoby odpowiedzialne poniosą konsekwencje. Nasze lzy są jednak gorzkie. Bo dla osób z Usnarza jest przecież za późno. O losach większości z nich nie wiemy nic. Czy żyją? Gdzie są? Czy są bezpieczne? To również o nich myślimy, gdy pracujemy nad raportem o ofiarach śmiertelnych kryzysu i osobach zaginionych na polsko-białoruskiej granicy. Według naszych danych, opartych na informacjach aktywistek i aktywistów organizacji pozarządowych obecnych na polsko-białoruskiej granicy, śmierć poniosło po obu stronach granicy co najmniej 60 osób”. ●

Kazali nam paść na kolana,
a ręce założyć za głowę, oddać
telefony i grozili, że je rozbiją.
Robili zdjęcia naszych twarzy.
Żądaliśmy, aby się przedstawili,
ale odmówili

Nieustający postęp

Jastrzębski Węgiel uległ włoskiemu Trentino 0:3 (-20, -22, -21), więc po trzech latach dominacji polskie kluby oddały panowanie w najważniejszych rozgrywkach na kontynencie. Ale to i tak był dla nich rewelacyjny sezon.

Rafał Stec

W tureckiej Antalyi, gdzie rozgrywano finał, najpierw zobaczyliśmy włoską drużynę, która gra, by tak rzec, „po polsku”. To nasze zespoły popisywały się w ostatnich latach siatkówką wyrafinowaną, cierpliwą, przedkładającą spryt nad siłę. I osiągnęły tyle sukcesów, że rywale zaczęli się uczyć.

Ci z Trentino błyskawicznie objęli w niedzielę znaczne prowadzenie i nie oddali go do końca seta, ponieważ z każdej akcji umieli wycisnąć maksimum – wychodzili cało z sytuacji, wydawałoby się, beznadziejnych, czasami pomagał im przypadek, czasami reagovali z refleksem w niestandardowych okolicznościach, gdy decyduje instynkt. Mieli też w swoich szeregach Alessandro Michieletto, jednego z najtrudniejszych do zatrzymania skrzydłowych na świecie – ze wzrostem środkowego (211 cm!), ale piekielnie dynamicznego, leworęcznego, sięgającego piłki w ataku na wysokości trzeciego piętra. Doskonale zbijał, serwowal, blokował, był wszędzie.

On się bawił, siatkarze z Jastrzębia cierpieli. Przede wszystkim niedokładnie odbierali serwis, a to w siatkówce rozregulowuje całą grę. Oni rozkładali odpowiedzialność za zdobywanie punktów na więcej rąk, równomiernie na cały zespół, ale też nie mieli nikogo, kto utrzymywałby regularność lidera rywali. Nawet rewelacyjny Tomasz Fornal, choć wyglądał w swojej drużynie najlepiej, był niestabilny.

Dlatego obie pierwsze partie mistrzowie Polski przegrali wyraźnie. Dopiero w trzeciej wrzucili wyższy bieg – Fornal rozkręcał się z każdą akcją i brał na siebie coraz więcej, Jurij Gladyr wystrzeliwał serwisowe asy, o potęgę swojego bloku przypomniiał sobie Norbert Huber, jeden z najzuchwalszych środkowych. Tym razem bardzo długo utrzymywał się wynik balansujący wokół remisu, wreszcie zanosilo się na zaciętą końcówkę seta.

Niestety, Włosi znów mieli przewagę, zwłaszcza wtedy, gdy trzeba było karkołomnie ryzykanckich zagrań – w kontratakach. Kontrolowali sytuację totalnie, to nie był finał wyzwalający ekstremalne emocje.

Zabrakło jednego meczu

Ostatnie dwie dekady męskiej siatkówki w Polsce to opowieść o nieustającym postępie.



• W finale Ligi Mistrzów Jastrzębski Węgiel przegrał z Trentino 0:3

FOT. ORHAN CICEK/ANADOLU/ABACA/EAST NEWS

Zaczęło się od reprezentacji kraju. Odkąd w 2006 roku pod przywództwem argentyńskiego trenera Raula Lozano – to on wzniecił rewolucję! – wzięła mundialowe srebro, zaczęła podkładać się na podium wielkich imprez regularnie, z upływem czasu coraz częściej, aż wreszcie całkiem przestała z niego spadać. Osiągnęliśmy taki poziom, że nasi siatkarze na każdym turnieju mierzą w złoto i medal z mniej szlachetnego kruszcu wywołuje lekki niedosyt. Kulminacja nastąpiła w poprzednim sezonie – Polacy wygrali i Ligę Narodów, i mistrzostwa kontynentu, i kwalifikacje olimpijskie, a przy okazji śrubują nadzwyczajny rekord. Odnieśli 24 zwycięstwa z rzędu!

Kluby długo nie nadążały za kadrą narodową, bo im trudniej konkurować z zamoż-

niejszymi przedstawicielami lig włoskiej, rosyjskiej (te są obecnie wykluczone z rywalizacji z powodu putinowskiej agresji na Ukrainę), a nawet tureckiej. Wyniki reprezentacji zależą wyłącznie od jakości szkolenia, do sukcesu w europejskich rozgrywkach potrzeba jeszcze pieniędzy na werbowanie zagranicznych gwiazd. Dlatego od początku lat 80. do schyłku drugiej dekady XXI wieku w aż 35 z 38 edycji Ligi Mistrzów triumfowali przedstawiciele Włoch i Rosji, rywali z innych państw rzadko wpuszczając nawet do finału.

I ta hierarchia została jednak obalona. W trzech ostatnich sezonach w najbardziej prestiżowych rozgrywkach na kontynencie zwyciężała ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, wyprzedzając w powietrzu wszystkich gigantów – bogatszych i uchodzących za faworytów (jak Perugia, Trentino, Zenit Kazań czy Cucine Lube Civitanova). Ba, przed rokiem w finale pokonała Jastrzębie, co dla Włochów było tym bardziej bolesne, że mecz zorganizowano w Turynie. My mieliśmy sportowy karnawał, oni zostali zredukowani do podstawiaczy sceny.

A bieżący sezon do niedzielnego meczu przebiegał dla polskich klubów tak jak miniony w wykonaniu reprezentacji, czyli perfekcyjnie. Zanim sezon zamknęli w Lidze Mistrzów jastrzębianie, siatkarze Asseco Resovii zdobyli Puchar CEV (w finale 3:0 z niemieckim SVG Luneburg), natomiast Onico Projekt Warszawa triumfował w Pucharze Challenge (3:1 i 3:1 w finałowym dwumeczu z włoskim Mint Vero Volley Monza). Jedno zwycięstwo dzieliło polską siatkówkę od wzięcia trzech trofeów. Niczego wię-

cej do kolekcji europejska rywalizacja klubowa nie oferuje.

Jak główkują Polacy

Przeciwnicy sponsorowania wyczynowego sportu przez państwo mogą się zżymać, że sukcesy w sporej mierze sponsorują spółki skarbu państwa. Tyle że w polskiej siatkówce te fundusze wydaje się z głową, każdy sezon kończy się z wysoką stopą zwrotu w wyniku sportowym. Można nawet rzec, że prezesi dają rywalom szkołę zarządzania – w Serie A strategia sprowadza się często do zawodników oraz trenerów z najsłynniejszymi nazwiskami, tymczasem liderzy naszej PlusLigi główkują nad skonstruowaniem możliwie najsłabszej drużyny.

Nie zdołaliby jednak w stanie jej stworzyć, gdyby nie oszalałoby zasoby kadrowe. Polska siatkówka wychowuje tylu znakomitych graczy w każdym pokoleniu, że wystarcza ich dla mnóstwa klubów, i ci, którzy w realiach są „tylko” bardzo dobrzy, gdzie indziej byłiby gwiazdami. Spójrzmy choćby na Rafała Szymurę – nigdy nie pojechał na mistrzowską imprezę z reprezentacją kraju, nigdy nawet nie zbliżył się do występu w biało-czerwonym stroju w meczu ważniejszych rozgrywek niż Liga Narodów, a w finale Ligi Mistrzów wychodzi w podstawowym składzie. I nie obezwładnia go onieśmienie na widok grających na tej samej pozycji Michieletto i Daniela Lavii, czyli bohaterów włoskiej kadry, którzy mają już w dorobku złoto mundialu i mistrzostw Europy.

Tym razem jastrzębianom się nie udało, ale w przyszłym sezonie polskie kluby znów będą należały do faworytów – we wszystkich trzech europejskich rozgrywkach. ●

Przeciwnicy sponsorowania wyczynowego sportu przez państwo mogą się zżymać, że sukcesy w sporej mierze sponsorują spółki skarbu państwa.
Tyle że w polskiej siatkówce te fundusze wydaje się z głową, każdy sezon kończy się z wysoką stopą zwrotu w wyniku sportowym

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34313250



Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Stefana Buczkowskiego.

Pan Stefan jest rencistą opiekującym się niepełnosprawną córką. Sam od ponad 18 lat przebywa na rencie z powodu depresji, zaburzeń nastroju, nadciśnienia tętniczego oraz zwyrodnienia kręgosłupa, w dzieciństwie przeszedł zapalenie opon mózgowych. Opieka nad córką i problemy zdrowotne spowodowały brak podjęcia pracy zarobkowej przez pana Stefana. Wszystkie oszczędności zostały wydane na leczenie i rehabilitację córki, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na leczenie i rehabilitację dla pana Stefana.

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

z dopiskiem: na ochronę zdrowia Buczkowski (11597)

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imieliński
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwass

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

